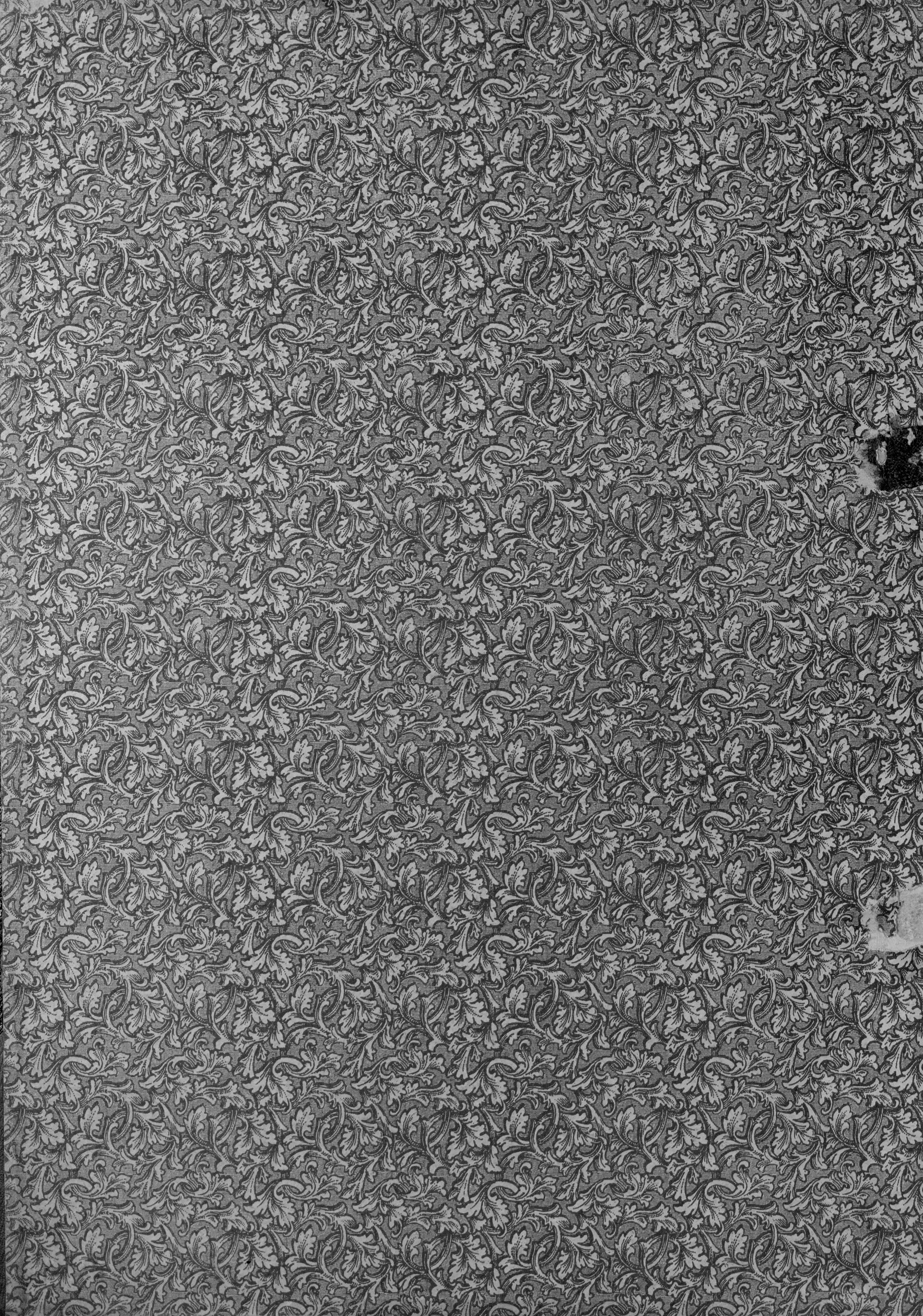
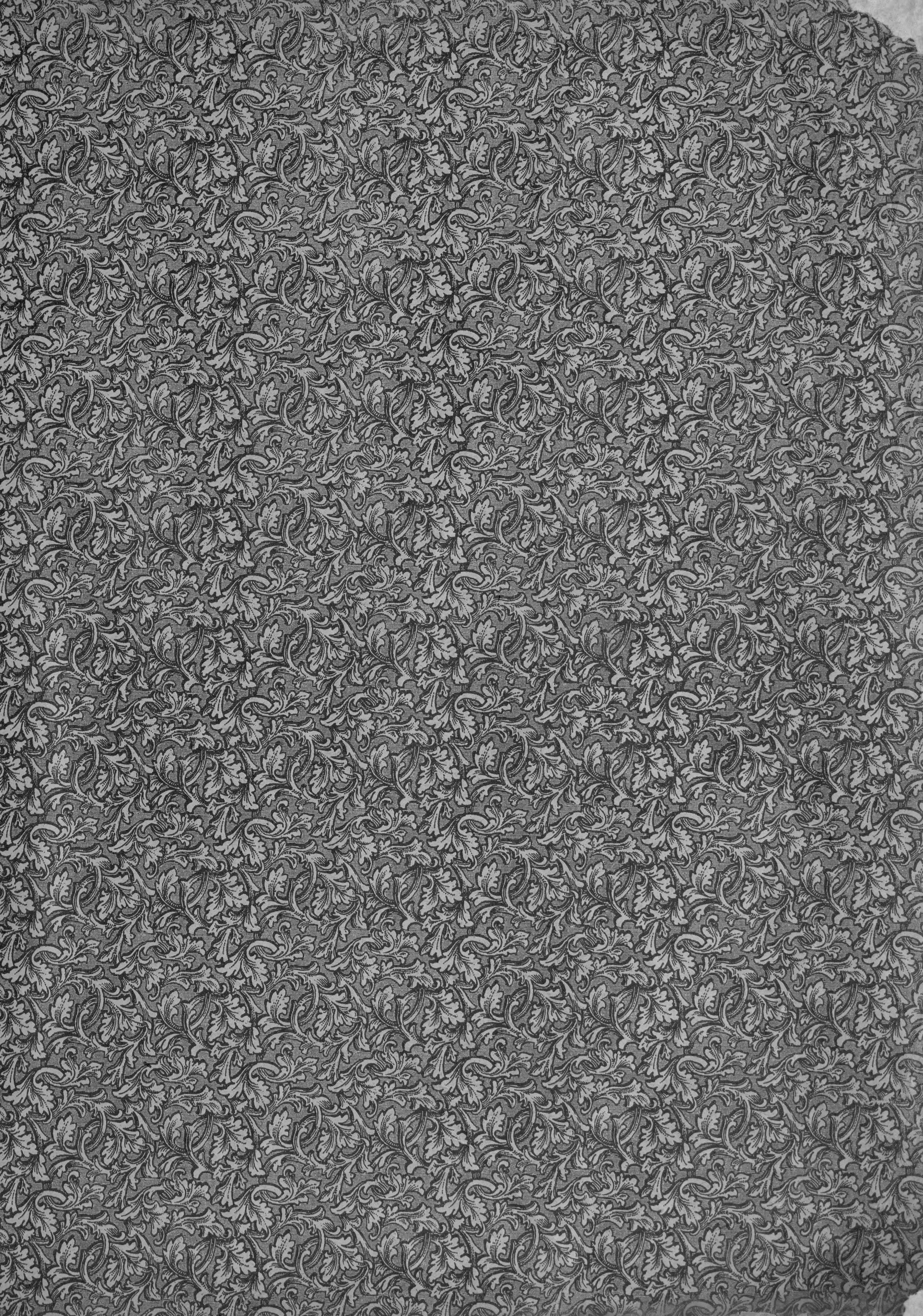


ADAM
MICKIEWICZ



DZIADY





12007

DZIADY

ADAM MICKIEWICZ

DZIADY

CZĘŚĆ I. II. i IV.

Z ILLUSTRACYAMI CZ. B. JANKOWSKIEGO

WE LWOWIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

SKŁAD GŁÓWNY NA KRÓLESTWO POLSKIE I CESARSTWO
TOW. AKC. 'LEKTOR'

Miejska Biblioteka Publiczna
Im. Juliusza Słowackiego
ul. Staszica 6, - tel. 401
C-12061

KRAKÓW – DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA.



Niniejsza edycja, zawierająca I II i IV część „Dziadów”, którą wydawca składa w ręce Szanownej Publiczności, jest pierwszą ozdobną i pierwszą wogóle ilustrowaną edycją tego nieśmiertelnego utworu. – Podczas gdy inne dzieła geniusza Adama Mickiewicza doczekały się już dawniej spopularyzowania, godnego ich wielkości i znaczenia, jakie mają dla naszego narodu i jego literatury, czy to przez to, że wydawano je w tanich przedrukach dla szerokich warstw społeczeństwa, czy przez to, że w wytwornych, ilustrowanych edycjach wprowadzono je na stoły zamożnych salonów, – „Dziady” jedne tylko pozostały pod tym ostatnim szczególnie względem, zupełnie – nie można powiedzieć, w zapomnieniu, ale raczej na boku nie tylko twórczości artystów-malarzy, ale także usiłowań i starań edytorskich.

Nie wchodząc w przyczyny tego objawu i nie chcąc tłumaczyć czynników, które się nań złożyły, przedsięwziął wydawca brakowi temu zaradzić, a pragnąc dać literaturze polskiej wszystkie poetyczne dzieła Adama Mickiewicza, ozdobione ilustracjami, stojącemi na wyżynie polotu i wysokości poematów ich twórcy, zwrócił się do p. Cz. B. Jankowskiego, artysty-malarza, którego imię tak chlubnie zapisało się już w historii sztuki polskiej, o pomoc artystyczną w tym względzie. Odpowiedzią artysty na prośbę wydawcy są właśnie ilustracje, dołączone do niniejszego wydania „Dziadów”.

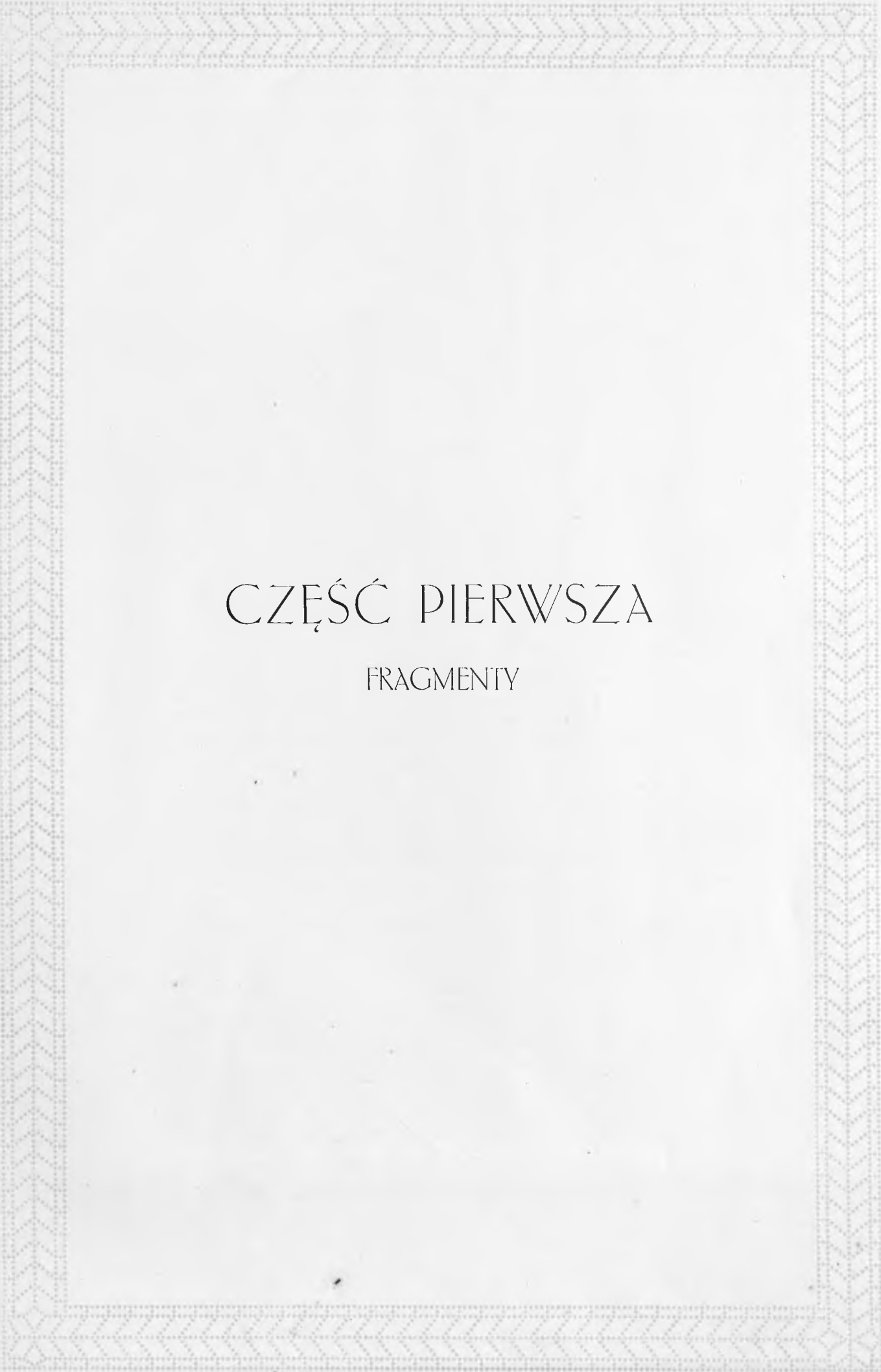
Co się tyczy tekstu niniejszej edycji, a przede wszystkim jego poprawności co do ortografii, interpunkcji i wypełnienia tych wymagań, jakie krytyka dzisiejsza zakreśla wydawnictwom dzieł poetycznych, to pracę w tym kierunku przyjął na siebie Dr Wilhelm Bruchnalski. Jego pieczy powierzony przedruk uskuteczniiony został w I części na podstawie restytucji, dokonanej przez prof. Dra Józefa Kallenbacha,

w II i IV na podstawie wydania paryskiego *Źdism* poety z 1844 roku, jako ostatniego *Źprzejrzanego i dopełnionego* za życia Adama Mickiewicza. Wskutek tego ograniczenia się w liczbie tekstów, któreby należało uwzględniać w wydaniach naukowych a nie popularnych, opuszczono cały balast odmian i wariantów, zawartych w wydaniach *Ździadów* od roku 1823 do 1844, choć poprawność i autentyczność tekstu ciągle miano na oku; interpunkcję poprawiono lub uzupełniono, o ile tego wymagała potrzeba niezbędna, pisownię zaś zmodernizowano według zasad dzisiejszych, ale w ten sposób, że właściwości ortografii lub języka poety nie zostały nigdzie zatarte.

W końcu ośmiela się dodać wydawca, że nie mniejszą uwagę jak na wyżej przytoczone względy, zwrócił także na zewnętrzną szatę swej edycji, że gorącą jego troską było, aby ta szata była okazem najlepszym krajowej sztuki typograficznej i godnie odpowiadała wewnętrznej treści i artystycznemu celowi tej publikacji.

We Lwowie, w lutym 1896 r.

H. ALTENBERG.



CZEŚĆ PIERWSZA

FRAGMENTY

DZIADY, WIDOWISKO.



CZEŚĆ I.

Prawa strona teatru. DZIEWICA w samotnym pokoju. Na boku ksiąg mnóstwo, fortepiano; okno z lewej strony w pole, na prawej wielkie zwierciadło; świeca gasnąca na stole i księga rozłożona (romans Valérie).

DZIEWICA wstaje od stołu.

Świeco niedobra! właśnie pora była zgasnąć!
I nie mogłam doczytać... czyż podobna zasnąć?
Waleryo! Gustawie! anielski Gustawie!
Ach, tak mi często o was śniło się na jawie,
A przez sen – będę z wami, Pan Bóg wie, dopóki!
Smutne dzieje, jak smutnej są źródłem nauki!

(po pauzie, z niesmakiem)

Po co czytam? Już koniec przezieram z daleka!
Takich kochanków! tutaj (wskazuje ziemię) cóż innego czeka?
Waleryo! ty przecież z pomiędzy ziemianek
Zazdrości godna! Ciebie ubóstwiał kochanek,
O którym inna próżno całe życie marzy,
Którego rysów szuka w każdej nowej twarzy
I w każdym nowym głosie nadaremnie bada
Tonu, który jej duszy brzmieniem odpowiada.
Bo ich twarze tchną głazem jak Meduzy głowa,
Nad słotny deszcz jesienny zimniejsze ich słowa!

Codzień z pamiętką nudnych postaci i zdarzeń
Wracam do samotności, do księzek – marzeń:
Jak podróżny, wśród dzikiej wyspy zarzucony,
Co rana wzrok i stopę niesie w różne strony,
Ażali gdzie istoty bliźniej nie obaczy,
I co noc w swą jaskinię powraca w rozpacz.
Szalony! niech ukocha swe samotne ściany
I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany!

Witajże ma jaskinio! – na wieki zamknijci,
Nauczmy się więziami stać się z własnej chęci –
Czyż nie znajdziem zatrudnień? Mędrce dawnych wieków
Zamykali się szukać skarbów albo leków
I trucizn: my, niewinni młodzi czarodzieje
Szukajmy ich, by otruć własne swe nadzieje;
A jeżeli do grobu wstęp zawarty,
Pochowajmy swą duszę za życia w te karty!
Można pięknie zmartwychwstać i po takim zgonie;
I przez ten grób jest droga na Elizu błonie.
Zamieszkałym wśród cieniów zmyślonego świata
Nudnej rzeczywistości nagrodzi się strata.
Cieniów? Nigdyż nie było między ziemską bracią
Takich cieniów, śmiertelną więzionych postacią?
Dusze ich wzięłyż bytność z poetów wyroku,
Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?
Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać,
Nie mogę bluźnić Twórcy – i siebie znieważać.

W przyrodzenia powszechnej ciał i dusz ojczyźnie
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie:
Każdy promień, głos każdy, z podobnym spojony,
Harmonią ogłasza przez farby i tony;
Pylek, błędzący wśród istot ogromu,
Padnie w końcu na serce bliźniego atomu:
A tylko serce czułe, z dozgonną tęsknotą
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?

Twórca mi dał to serce; choć w codziennym tłumie
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie:
Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnymi lata.
O, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury,
Choć przed zgonem tęsknemi spotkali się pióry,
Lub słowem tylko, wzrokiem, dosyć jednej chwili,
Dosyć, by się dowiedzieć tylko, żeśmy żyli!
Wtenczas dusza, co ledwie czucia swe ogarnia,
W której rozkosze truje samotna męczarnia,
Z ciemnej, głuchej jaskini stałaby się rajem!
Jakby miło poznawać, zwiedzać ją nawzajem;
I, cokolwiek pięknego w myślach zajaśnieje,
Co szlachetnego mają tajne serca dzieje,
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty,
Jak wylamane z piersi kryształów klejnoty!
Wtenczas przeszłość do życia moglibyśmy wcielić
Spomnieniem; możnaby się z przyszłości weselić
W przeczuciu, a obecnem chwil lubych użyciem
Łącząc wszystko, żyć całem i zupełnem życiem;
Bylibyśmy jak lotne tchnienia, co je rosa
Wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosy,
Lekkie i niewidome, – lecz kiedy się zlecą:
Spłoną i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą.



Na lewą stronę teatru wchodzi chór wieśniaków, niosących jedzenia i napoje;
STARZEC pierwszy z chóru na czele.

GUŚLARZ.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Z czujnym słuchem, z baczным okiem
Spieszmy się w tajnym obrzędzie,
Z cichem pieniem, wolnym krokiem;

Wszak nie nucim po kolędzie,
Nucimy piosnkę żaloby,
Nie do dworu z Nowym rokiem,
Ze łzami idziem na groby.

CHÓR.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

GUŚLARZ.

Spieszmy cicho i powoli,
Poza cerkwią, poza dworem:
Bo ksiądz guśłów nie dozwoli,
Pan się zbudzi nocnym chorem.
Zmarli tylko wedle woli
Spieszą, gdzie ich guślarz woła:
Żywi są na pańskiej roli,
Cmentarz pod władzą kościoła.

CHÓR.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW.

Do dziewczyny (obacz „Romantyczność”)*

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz: i oczek i dłoni szkoda.
Te oczy innym źrenicom błysną,
Te rączki inną prawicę ścisną.
Od lasu para gołąbków leci,
Para gołąbków, a orlik trzeci:
Uszłaś gołąbko, spojrzysz do góry,
Czy jest za tobą mąż srebrno-pióry?

* Poeta wskazuje tu oczywiście na swoją balladę „Romantyczność”: być może, że Karusia, opłakująca Jasieńka, miała występować i w I-ej części „Dziadów”; tak przynajmniej należałoby się domyslać z Chóru młodzieńców. (Przyp. wyd.).

Nie płacz, nie wzdychaj w próżnej żalobie:
Nowy małżonek grucha ku tobie,
Nóżki z ostrogą, szyję mu wieńczy
Wstążka błękitna w kolorze tęczy.

Róża z fiołkiem, na letniej łące,
Podają sobie dłonie pachnące:
Dieszy robotnik kosi dąbrowę,
Zranił małżonka, zostawił wdowę.

Płaczesz i wzdychasz w próżnej żalobie,
Wysmukły narcyz kłania się tobie;
Jasną źrenicą, wśród polnych dzieci,
Jak księżyc między gwiazdami świeci.

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz: i rączek i oczu szkoda.
Ten, po kim płaczesz, wzajem nie błysnie
Okiem ku tobie, rękę nie ściśnie.

On ciemny krzyżyk w prawicy trzyma,
A miejsca w niebie szuka oczyma.
Dla niego na mszę daj, młoda wdowo,
A dla nas żywych piękne daj słowo.

DO STARCA.

Nie tęsknij, starcze, prosimy młodzi:
Tęsknota sercu i myślom szkodzi;
W tem sercu dla nas żyją przykłady,
W tych myślach dla nas jest skarbiec rady.

Stary dąb zruca powiewne szaty,
O cień go proszą trawy i kwiaty:
Nie znam was, dzieci nowego rodu,
Czyliście warte cienia i chłodu?
Nie takie rosły, dawnemi laty,
Pod mą zasłoną trawy i kwiaty.

Przestań narzekać, niesłuszny w gniewie!
Jak było dawniej, nikt o tem nie wie.
Uwiędną jedni, powschodzą inni;
Chociaż mniej piękni, cóż temu winni?

Strzeż naszej barwy, ciesz się z okrasy,
A z nas dawniejsze wspominaj czasy!
Nie wzdychaj, starcze, w próżnej tęsknocie!
Wielu straciłeś, zostały krocie.
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie:
Weź trochę szczęścia od nas szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych.

GUŚLARZ.

Kto, błędząc po życia kraju,
Chciał pilnować prostej drogi,
Choć mu los, wedle zwyczaju,
Wszędzie siał ciernie i głogi;
Nareszcie, po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nudach,
Zapomniał o drogi celu,

Aby znaleźć wczas po trudach;
Kto z ziemi patrzył ku słońcu,
Myślą z orły szedł w przeloty
I nie znał ziemi, aż w końcu,
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty;

Kto żalem pragnął wydzwignąć,
Co znikło w przeszłości łonie;

Kto poznał swój błąd niewczesnie,
O gorszej myśli poprawie,
Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tem, czego szukał na jawie;

Kto, marzeń tknięty chorobą,
Sam własnej sprawca katuszy,
Darmo chciał znaleźć przed sobą,
Co miał tylko w swojej duszy;

Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy:
Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy!

Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy!
Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy!

CHÓR MŁODZIEŻY.

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanąć na drogi polowie:
Tam na wzgórku wioska leży,
A tam mogiłek w dąbrowie.

MŁODZIEŻ.

Między kolebką i groby
Młody nasz wiek w środku stoi:
Śród wesela i żałoby
Stójmyż w środku, bracia moi!

Nie godzi się do wsi wracać,
Nie godzi się biedz w ich ślady:
Tu będziemy święcić Dziady
I piosnkami noc ukracać.

Będziemy idących witać
I powracających pytać,
Lęklwym rozpędzać twogę,
Błędym pokazywać drogę.

Zaszło słońce, biegą dzieci,
Idą starce, płaczą, nucą;
Lecz znowu słońce zaświeci,
Wrócą dzieci, starce wrócą.

Nim dojdzie siwizny dziecię,
Nim starego dzwon powoła,
Jeszcze ich spotka na świetle
Niejedna chwilka wesoła.

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem:
Taki zgubiony dla świata.

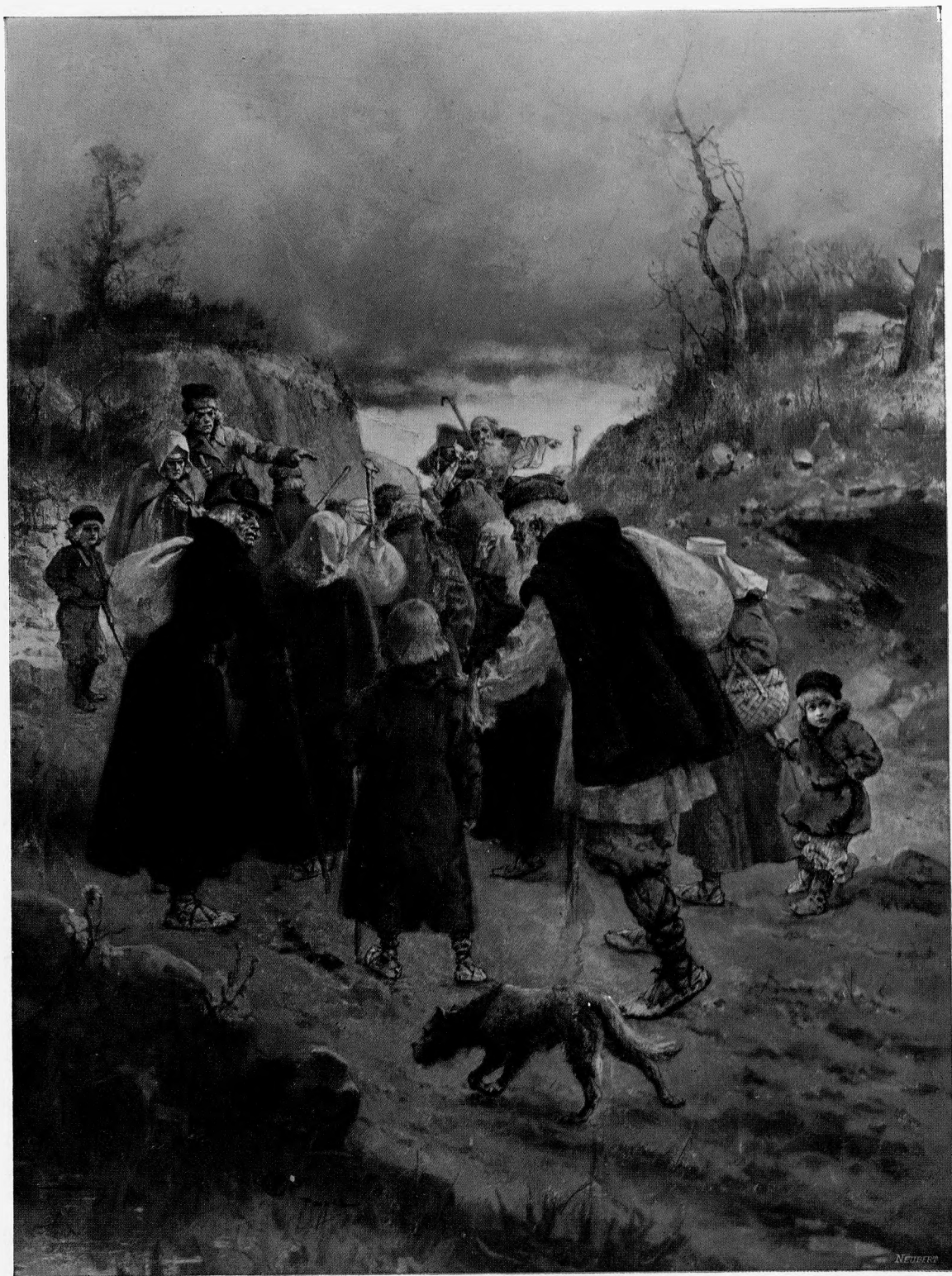
Kto jak zwierz pustyni szuka,
Jak puhacz po nocy lata,
Jak upiór do trumny puka:
Taki zgubiony dla świata.

Kto w młodości pieśń żaloby
Raz zanucił, wiecznie nuci;
Kto raz zabłądził na groby,
Już z nich na świat nie powróci.

Niech więc dzieci i ojcowie
Idą w kościół z prośbą, z chlebem:
Młodzi na drogi połowie
Zostaniem pod czystym niebem.

DZIECIĘ.

Wróćmy lepiej do chaty. Coś tam od kościoła
Błysnęło: ja się boję; coś po lesie woła.
Jutro pójdziem na cmentarz: ty swoim zwyczajem
Dumać, ja zdobić krzyże kwiatami i majem.
Mówią, że dzisiaj w nocy umarłych spotkamy:
Ja ich nie znam, ja własnej nie pamiętam mamy.
Ty oczy w dzień masz słabe, pragnąłbyś daremnie
Dawno widzianych ludzi rozeznaczyć po ciemnie;
I słuch masz słaby. Pomnisz? – dwie temu niedziele,
Zebrało się i krewnych i sąsiadów wiele
Urodziny twe święcić; tyś w milczeniu siedział,
Nic nie słyszał, nikomu nic nie odpowiedział.
Zapytałeś na koniec: po co ta gromada
Zeszła się w dzień powszedni i czy mrok już pada?



ZASZŁO SŁOŃCE, BIEGA DZIECI,
IDĄ STARCE, PŁACZĄ, NUCĄ;
LECZ ZNOWU SŁOŃCE ZAŚWIECI,
WRÓCĄ DZIECI, STARCE WRÓCĄ.



A my przyszli winszować, i od kilku godzin
Słońce zaszło, i był to dzień twoich urodzin.

STARZEC.

Od tego dnia, ach! jakżem daleko odpłynął,
Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął,
Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasie toniach:
Cóż mnie po waszych twarzach i głosach i dłoniach?
Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał,
Dłonie, co mię pieściły, – głos, co mię przenikał:
Gdzież są? – Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły!
Nie wiem, czym pośród trupów, czylim sam umarły;
Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał;
Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał!
Twój jeszcze głos, mój wnuku, ostatnia pociecho,
Jak po umarłej pieśni niemowlęce echo,
Tuła się i głos matki powtarzając kwili.
Lecz i ty mię porzucasz, jak inni rzucili.

Pójdę sam; kto w dzień błądzi i żywych nie słyszy,
Widzi w nocy, zna język grobowej zaciszy.
Nie zabłądzę: wszak co rok chodziłem tą drogą,
Zrazu, jak ty, mój synu, z niemowlęcą trwogą;
Potem, jak chłopiec, pełen ciekawej ochoty;
Potem z tęsknotą; teraz nawet bez tęsknoty,
Bez żalu. Cóż mię wiedzie? – Jakiś zapęd nowy,
Ciemne przeczucie, może to instynkt grobowy.
Znajdę cmentarz, i coś mi w głębi serca wróży,
Że nazad już nie będę potrzebował stróży.
Ale, nim się rozłączym, twe służby dziecięce
Nagrodzę. Pójdź, mój synu, uklęknij, złóż ręce:

Boże! coś mi rozkazał spełnić kielich życia,
I zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś mi do picia,
Jeśli względów Twojego miłosierdzia godna
Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna,

Jedynej, lecz największej śmiem żądać nagrody:
Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody!

Bądź zdrow, stój, i raz jeszcze ściśni dziada rękę!
Daj mi twój głos usłyszeć – zaspiewaj piosenkę
Ulubioną i tyle powtarzaną razy
O zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głazy.

MŁODZIENIEC ZAKŁĘTY.

Wylamawszy zamku bramy,
Twardowski błdził wśród gmachów,
Biegł na wieże, schodził w jamy:
Co tam czarów! co tam strachów!

W jednym sklepieniu zapadłem
Jak dziwny rodzaj pokuty:
Na łańcuchu, przed zwierciadłem
Stoi młodzieniec okuty.

Stoi, a z ludzkiej postaci,
Mocą czarownych omamień,
Coraz jakąś część traci
I powoli wrasta w kamień.

Aż do piersi już był głazem,
A jeszcze mu błyszczą lica
Męztwa i siły wyrazem,
Czułością świeci żrenica.

„Kto jesteś? – zaklęty rzecze –
Coś te gmachy zdobył śmiało,
Gdzie tak mnogie pękły miecze,
Tylu wolność postradało?”

„Kto jestem? – o, drzy świat cały
Przed mą szablą, na me słowa



BOŻE! COŚ MI ROZKAZAŁ SPEŁNIĆ KIELICH ŻYCIA,
I ZBYT WIELKI, ZBYT GORZKI DAŁEŚ MI DO PICIA,
JEŚLI WZGLĘDÓW TWOJEGO MIŁOSIERDZIA GODNA
CIERPLIWOŚĆ, Z KTÓRĄ GORYCZ WYCHYLIŁEM DO DNA,
JEDYNEJ, LECZ NAJWIĘKSZEJ ŚMIEM ŻAĆ NAGRÓDY:
POBŁOGOSŁAW WNUKOWI, NIECHAJ UMRZE MŁODY!

Wielkiej mocy, większej chwały:
Jestem rycerzem z Twardowa'.

¿Twardowa?... Za moich czasów
Nie słyszałem o nazwisku,
Ni wśród wojennych zapasów,
Ni na rycerskim igrzysku.

¿Nie zgadnę, jak długie lata
Mogłem w więzieniu przesiedzieć;
Ty świeżo wracasz ze świata:
Musisz mi o nim powiedzieć.

¿Czy dotąd Olgierda ramię,
Naszą Litwę wiodąc w pole,
Po dawnemu Niemcy łamie,
Tratuje stepy mogole?'

¿Olgierd? – ach, już przeminęło
Dwieście lat po stracie męża;
Lecz z jego wnuków Jagiello
Teraz walczy i zwycięża'.

¿Co słyszę?... Jeszcze dwa słowa:
Może w twych błędnych obiegach
Byłeś, rycerzu z Twardowa,
Na Świtezi naszej brzegach?

¿Czy tam ludzie nie mówili
O Poraju silnej ręki
I o nadobnej Maryli,
Której on ubóstwiał wdzięki?'

¿Młodzieńcze, nigdzie w tym kraju,
Od Niemna po Dniepru krańce,
Nie słyszałem o Poraju
Ani o jego kochance.

„Po co pytać? Czasu strata!
Gdy cię wyrwę z tej opoki,
Wszystkie ciekawości świata
Własnymi odwiedzisz kroki.

„Znam czarodziejską naukę,
Wiem dzielność tego zwierciadła:
Wraz go na drobiazgi stłukę,
By z ciebie ta larwa spadła.

To mówiąc, nagłym zamachem
Dobyl miecza i przymierza;
Ale młodzieniec z przestachem:
„Stój!” – zawołał na rycerza –

„Weźmij zwierciadło ze ściany
I podaj go w moje ręce;
Niech sam skruszę me kajdany
I uczynię koniec męce.

Wziął i westchnął; twarz mu zbladła
I zalał się łez strumieniem
I pocałował zwierciadło –
I cały stał się kamieniem.

PIEŚŃ STRZELCA.

Śród wzgórzów i jarów
I dolin i lasów,
Śród pienia ogarów
I trąby hałasów:

Na koniu, co lotem
Sokoły zadumi,
I z bronią, co grzmotem
Pioruny zatłumi;

Wesoly jak dziecko,
Jak rycerz krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.

Witajcież rycerza,
Pagórki i niwy!
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!

Czy w niebo grot zmierza,
Czy w knieje i smugi:
Stąd leci grad pierza,
Stąd płyną krwi strugi.

Kto w puszczy dojedzie
Odyńca bez trwogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?

Czyj dowcip gnał rojem
Lataczów do sidła?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary ich skrzydeł?

Witajcież rycerza,
Pagórki i niwy!
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!

Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
Z tropu w trop, dalejże, dalejże!
Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
Z tropu w trop, hop! hop!

GUSTAW.

„Dalejże, dalejże etc. etc.”

Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny:
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać.

Lecz gdzież zaszedłem? Nigdzie śladu, ni drożyny.
Hola! Jak w kniei głucho – ni trąby, ni strzału.
Zblądziłem – otóż skutek wieszczego zapalu!
Goniąc muzę, wyszedłem z oblawy. Mróz ciśnie.
Trzeba ogień nalożyć; gdy światło zabłyśnie,
Nuż jaki spółtowarzysz z myśliwej czeladzi
Błądzi, jak ja: ten ogień razem nas sprowadzi,
Łacniej drogę znajdziemy. O, mój przyjacielu!
Takich, jak ty, myśliwych nie znalazłbyś wielu;
Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki,
Ogarami na piękne polować widoki;
Z jednym zawsze zamiarem i z jedyną żądzą
Na ziemi tropią zdobycz: tem lepiej – nie błądzą.
Pewnie już z rzeźwem sercem i spoconem czołem
Dzienną zabawę kończą za biesiadnym stołem.
Każdy chlubi się z przeszłych lub przyszłych zdobyczy,
Każdy swe trafne strzały, cudze pudła liczy;
Żartują z siebie głośno, lub szepcą do ucha;
Wszyscy mówią, a jeden stary ojciec słucha;
A jeśli się na koniec uprzykrzyły łowy,
Natenczas do sąsiadek – uśmiechy, rozmowy;
Czasem strzelecka miłość, wędrowna ptaszyna,
Serce przelotem zwiedzi. – Tak mija godzina
I tydzień i rok przeszły, – tak bywało wczora,
Tak jest dzisiaj i będzie każdego wieczora.
Szczęśliwi! – a ja czemu nie jestem jak oni?!
Wyjechaliśmy razem, cóż mię w pole goni?
Ach! nie zabawy ścigam: uciekam od nudy;
Nie rozkosze myśliwskie lubię, ale trudy;
Że się myśl, a przynajmniej, że się miejsca zmienia
I że tu nikt mojego nie śledzi marzenia,

Lecz pustych, które, nie wiem, skąd w oczach zaświecą,
Westchnień bez celu, które, nie wiem, kędy lecą –
Nie do sąsiadek pewnie – na wiatry, na gaje,
Ku marzeniom!... Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,
Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,
I wiecznie około mnie krąży nakształt cienia...

Ileż razy, w dzień cichy szeleszczą na łące
Jakoby nimfy jakiejś stopki latające;
Spojrzę, chwieją się kwiaty i podnoszą głowy,
Jakby z lekka trącone. Nieraz wśród alkowy
Samotny, książkę czytam; książka z rąk wypadła,
Spojrzałem, i mignęła naprzeciw zwierciadła
Lekka postać, szepnęła jej powietrzna szata.
Nieraz dumalem w nocy; gdy się myśl rozlata,
Wzdycham, i coś westchnieniem dawało znak życia,
Serce biło i czułem drugie serca bicia,
Słowo nawet częstokroć, niewyraźnie, głucho,
Jak przelot nocnej muszki, pogłaska mi ucho.

Zasnąłem we mgle jasnej... Z góry i z daleka
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka;
I czuję promień oczu i uśmiech oblicza!
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza?

Niechaj się twój duch uwieńczy
Choćby marnem, nikłym ciałem...
Okryj się choć rąbkiem tęczy,
Lub jasnym źródła kryształem!

Niechaj twojej blask obsłony
Długo, długo w oczach stoi!
Niech twych ust rajskimi tony
Długo, długo słuch się poi; –

Świeć mi! słońca niech żrenica
Olśnić, marnych twoje lica... *
Piej syreno! w lubych głosach
Ulnę, marząc o niebiosach!

Ach, gdzie cię szukać?... Od ludzi ucieknę.
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!

MYŚLIWY CZARNY.

Latasz, mój ptaszku, za wysoko latasz!
A czy znasz dzielność swoich skrzydełek?
Spojrzyj na ziemię, którą tak pomiatasz;
Co tam wabików, co tam sidelek!

GUSTAW.

Hola! słyhać spiewania... Hej! wszelki duch żywy!
Ozwij się, bracie, kto jesteś?

STRZELEC.

Myśliwy, **

Równej jak ty ochoty, większej trochę mocy.
Obadwa polujemy: chociaż ty w poranki
Jedziesz na świat, ja łowy rozpoczynam w nocy;
Ty czyhasz na zwierzęta, a ja na kochanki.

GUSTAW.

Nie wiem, czy dobre miejsce wybrałeś na łowy;
Ale nie chcę przeszkadzać: więc szczęśliwej drogi.

STRZELEC.

Hola, kolego! nie bądź taki raptusowy.
Jestże to grubiaństwo, albo skutek trwogi?
Pierwej mię sam zawołał, a teraz ucieka.

* Treść tych dwóch wierszy niezrozumiała: co poeta chciał wyrazić, nie wiadomo. (Przyp. wyd.).

** Słowo opuszczone w rękopisie poety. (Przyp. wyd.).

GUSTAW.

Ja miałbym cię wołać?

STRZELEC.

Słyszałem z daleka,
Żeś wołał; kogo, na co? nie wiem doskonale:
Dosyć, że posłyszałem westchnienia i żale.
Jestem jak ty myśliwcem, byłem kiedyś młody:
Znam więc twego rzemiosła i wieku przygody.
Musisz coś mieć na sercu, rozmówmy się szczerze!
Pewnie cię zabłąkało w kniei jakie zwierze?
Bracie, ja sam błądziłem; znam zwierzęta różne.
Skrzydlate i piechotne, czworo- i dwunożne.
A jeśli nic nie gonisz, pewnie radbyś gonił?
Ej! czy cię widok pustej torby nie zapłonił?
Wstyd młodemu niczego dotąd nie ustrzelić?
Przyznaj się. – ja ci mogę w potrzebie udzielić.

GUSTAW.

Dzięki, od nieznajomych nie żądam pomocy,
Nie zabieram przyjaźni tak rychło i w nocy
I nie rozumiem, co twe słowa mają znaczyć?

STRZELEC.

Jeżeliś niepojętny, będę się tłumaczyć;
Jeżeli mi nie ufasz, będę szczerzy z tobą.
Wiedz naprzód: iż, gdzie stąpisz, jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomie.

GUSTAW.

Przebóg! co to ma znaczyć? nie zbliżaj się do mnie!



Nie do sąsiadek pewnie – ich twarze, rozmowy *
Prędzej i gorzej nudzą, aniżeli łowy.
Okrzyczano mię wszędzie, że dziwak nieczuły,
I ktoś, jeśli nie one z czucia mię wyzuły?
Pomnę, gdy każda piękność młodzieńczemu oku,
Jak duch senny, jaśniała w marzenia obłoku;
Gdym pod zewnętrznym blaskiem zgadywać był gotów
Miliony tajemnych wdzięków i przymiotów.
Z trwogą do cudownego spieszyłem obrazu:
Przyszedłem, przemówiłem: dość było wyrazu,
Ażeby postać, godna równać się z niebiany,
Zamieniała się w posąg z lodu uciosany!
Ileż razy, gdy dusza ku ustom wylata,
Chce odkryć tajnie mego wewnętrznego świata,
Kiedy źrenica w oczach dno myślenia śledzi,
Mowa serca serdecznej czeka odpowiedzi:
Natenczas nieme bóstwo oczu mych się boi,
Słów mych nie słyszy, bo jej słyszeć nie przystoi,
Lub ich końce powtarza tylko nakształt echa,
I albo się rumieni albo się uśmiecha;
I chce mię znowu ściągnąć w rozmowy potoczne,
Wczorajsze, zawczorajsze i zaprzeszło-roczone!
A, niechajże ją krewni poradą i władzą
Zalotnemu kupcowi ślubem zaprzędadzą!
Niewinna, nieznająca, niewidząca, głucha,
Jaką będzie? Wstyd mówić, choć mię nikt nie słucha!

O, dusze miłkie, raczej bezduszne szkielety!
Czerpające moralność całą z etykiety;
Których żale, radości, zapaly i chłody
Stosują się do nowych kalendarzów mody;
Grzeczności i rozmowy najlepszego tonu,
Jak cukierki przybrane z podłogi, z salonu.

* Ustęp następujący aż do końca wyłączony jest w rękopisie Mickiewicza osobnymi znakami z całości I-ej części „Dziadów”. (Przyp. wyd.).





CZĘŚĆ DRUGA

DZIADY.



Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi, na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś uczta kozła, na której przewodniczył Kozłarz, Huślar, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach pospółstwo święci Dziady tajemnie, w kaplicach lub pustych domach, niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców, i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim: w dawnej Grecyi, za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie i dotąd po wypadach nowego świata. Dziady nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej; zwłaszcza iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyscowym. Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających z prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu; śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacye, są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte.



UPIOR.

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? – Umarły!

Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użycza;
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem;
Na świecie znowu, ale nie dla świata!
Czemże ten człowiek? – Upiorem!

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,
Wiedzą, że upior ten co rok się budzi;
Na dzień zaduszny mogiłę odwali
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą, opadły na sile:
Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człowieku,
Zyją, co byli na jego pogrzebie;
Słysząc, iż zginął w młodocianym wieku:
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi kary,
Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał;
Niedawno jeden zakrystyan stary
Obaczył go i podsłuchał.

Mówi, iż upior, skoro wyszedł z ziemi,
Oczy na gwiazdę poranną wyrócił,
Załamał ręce i usta chłodnemi
Takową skargę wyrzucił:

¡Duchu przeklęty! po co śród parowu
Nieczulej ziemi ogień życia wzniecasz?
Blasku przeklęty! zagasłeś i znowu,
Po co mi znowu przyświecasz?

¡O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć;
I, com ucierpiał, to cierpieć co roku.
I, jakem skończył, zakończyć!

¡Żebyś cię znalazł, muszę między zgrają
Błądzić, z długiego wyszedłszy ukrycia;
Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają:
Wszystkiemu doznał za życia!

¡Kiedyś patrzyła, musiałem jak zbrodzień
Odwracać oczy; słyszałem twe słowa,
Słyszałem co dzień i musiałem co dzień
Milczeć jak deska grobowa.

¡Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;
Starszy ramieniem ściska i odchodzi,
Lub mądrą nudzi mię radą.

¡Śmieszków i radców zarówno słuchałem.
Choć i sam może nie lepszy od drugich;

Sambył się gorszył zbyt zapałem.
Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

;Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
Uwłaczam jego rodowitej dumie;
Przecież ulegał grzeczności, potrzebie,
Udawał, że nie rozumie.

;Lecz i ja dumny, że go równie zbadał,
Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem,
Mówiłem gwałtem, a gdy odpowiadał,
Udałem, że nie rozumiem.

;Ale kto nie mógł darować mi grzechu,
Ledwie obelgę na ustach przytrzyma.
Niechętnie lica gwałci do uśmiechu
I litość kłamie oczyma:

;Takemu tylko nigdy nie przebaczył!
Wszakżem skargami nigdy ust nie zmazał,
Anim pogardy wymówić nie raczył,
Kiedym mu uśmiech okazał!

;Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać
Cudzemu światu ukażę z pod cieni;
Jedni mię będą exorcyzmem chłostać,
Drudzy ucieką zdziwieni.

;Ten dumą śmiesz, ten litością nudzi,
Inny szyderskie oczy zechce krzywić...
Do jednej idąc, za cóż tyle ludzi
Muszę obrażać, lub dziwić?

;Cóżkolwiek będzie, dawnym pójdę torem:
Szydercom litość, śmiech litościwemu!
Tylko, o luba, tylko ty z upiorem
Powitaj się po dawnemu!

Spójrzj i przemów! Daruj małą winę:
Że śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić,
Mara przeszłości, na jedną godzinę
Obecne szczęście zakłócić.

Wzrok twój, nawykły do świata i słońca,
Może się trupiej nie ulęknie głowy,
I może raczysz cierpliwie do końca
Grobowej dosłuchać mowy

I ścigać myśli, po przeszłych obrazach
Błądzące, jako pasorzytne ziele,
Które wśród gmachu starego po głazach
Rozpierzchłe gałązki ściele.



DZIADY.



GUŚLARZ, STARZEC PIERWSZY Z CHÓRU. CHÓR WIEŚNIAKÓW
i WIEŚNIACZEK. — Kaplica, wieczór.

There are more things in heaven and earth,
Than are dreamt of in your philosophy. Shakespeare.
Są dziwy w niebie i na ziemi, o których nie śniło się waszym filozofom.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Zamknijcie drzwi od kaplicy
I stańcie dokoła truny;
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny:
Niech księżyc jasność błada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało!

STARZEC.

Jak kazałeś, tak się stało.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Czyscowe duszeczki!
W jakiegokolwiek świata stronie:
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary,
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie:
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze
I jedzenie i napitek.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Podajcie mi garść kądzieli!
Zapalam ją; wy z pospiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem.
O tak, o tak, dalej, dalej!
Niech się na powietrzu spali.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Naprzód wy z lekkimi duchy,
Coście wśród tego padółu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mokołu,



PATRZCIE, ACH, PATRZCIE DO GÓRY!
CÓŻ TAM POD SKLEPIENIEM ŚWIECI?
OTO, ŻŁOCISTEMI PIÓRY
TRZEPIOCE SIĘ DWOJE DZIECI.

Zabłysnęli i splonęli,
Jako ta garstka kądzieli.
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy,
Tego lekkim, jasnym znakiem,
Przyzywamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

GUŚLARZ.

Patrzcie, ach, patrzcie do góry!
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto, złocistymi pióry
Trzepioce się dwoje dzieci.
Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

GUŚLARZ i STARZEC.

Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

ANIOŁEK

do jednej z wieśniaczek.

Do mamy lecim, do mamy,
Cóż to, mamó, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Różia!
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiej, niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzeńki światelka,

Na obojem ramieniu,
Jak u motylków, skrzydełka.
W raju wszystkiego dostatek,
Co dzień to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotknem, rozkwita kwiatek;
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga.
Ach, mamó, dla twoich dzieciak
Zamknięta do nieba droga!

CHÓR.

Lecz choć wszystkiego dostatek.
Dręczy ich nuda i trwoga.
Ach, mamó, dla twoich dzieciak
Zamknięta do nieba droga!

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

ANIOLEK.

Nic nam, nic nam nie potrzeba;
Zbytkiem słodczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
Ach, ja w mojem życiu całem
Nic gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię, wszystko caca,
Spiewać, skakać, wybiedz w pole,

Urwać kwiatków dla Rozalki:
Oto była moja praca;
A jej praca stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady,
Nie dla modłów i biesiady;
Niepotrzebna msza ofiarna;
Nie o pączki, mleczka, chrósty,
Prosim gorzycy dwa ziarna:
A ta usługa, tak marna,
Stanie za wszystkie odpusty.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

GUŚLARZ.

Aniolku! duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie!

A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju:
Zostawcież nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!

Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju:
Zostawcież nas w pokoju!
A kysz, a kysz! (Widmo znika).

GUŚLARZ.

Już straszna północ przybywa,
Zamykajcie drzwi na kłódki!
Weźcie smolny pęk łuczywa,
Stawcie w środku kocioł wódki:
A gdy laską skinę zdala,
Niechaj się wódka zapala.
Tylko żwawo, tylko śmiało!

STARZEC.

Jużem gotów.

GUŚLARZ.

Daję hasło.

STARZEC.

Buchnęło, zawrzało
I zgasło.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Dalej wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padolu
Przykuci zbrodni łańcuchem
Z ciałem i duszą pospołu!
Choć zgon lepiankę rozkruszy,
Choć was anioł śmierci wola,
Żywot z cielesnej katuszy
Dotąd wydrzeć się nie zdoła;
Jeżeli karę tak srogą

Ludzie nieco zwolnić mogą
I zbawić z piekielnej jamy,
Której jesteście tak blisko:
Was wzywamy, zaklinamy
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

GŁOS
za oknem.

Hej, kruki, sowy, orlice!
O, wy przekłete żarłoki!
Puśćcie mnie tu pod kaplicę,
Puśćcie mnie choć na dwa kroki!

GUŚLARZ.

Wszelki duch! jakaż potwora!
Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu, wybladły;
Patrzcie, patrzcie, jakie lice!
W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły,
Świecą jak węgle w popiele;
Włos rozczochrany na czele;
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska:
Tak od potępieńca głowy
Z traskiem sypią się iskrzyska.

GUŚLARZ i STARZEC.

A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska:
Tak od potępieńca głowy
Z traskiem sypią się iskrzyska.

Któreś ty pomorzył głodem,
Zjemy pokarmy, wypijem napoje.
Hej, sowy, puhacze, kruki!
Szponami, krzywemi dzioby
Szarpajmy jadlo na sztuki!
Chociażbyś trzymał już w gębie,
I tam ja szpony zagłębię,
Dostanę aż do wątroby.

Nie znalazłeś litości, panie!
Hej, sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadlo na sztuki;
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

KRUK.

Nie lubisz umierać z głodu?
A pomnisz, jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?
Gruszka dojrzeła, jabłko się czerwieni;
Trzy dni nic nie miałem w ustach,
Otrząsnąłem jabłek kilka;
Lecz ogrodnik, skryty w chróstach,
Zaraz narobił hałasu
I poszczuł psami jak wilka.
Nie przeskoczyłem tarasu,
Dopędziła mnie oblawa.
Przed panem toczy się sprawa,
O cóż? o owoce z lasu,
Które na wspólną wygodę
Bóg dał, jak ogień i wodę.
Ale pan gniewny zawoła:
„Potrzeba dać przykład grozy”.
Zbiegł się lud z całego siola,
Przywiązano mnie do sochy,

Zbito dziesięć pęków łoży;
Każdą kość, jak z kłosa żyto,
Jak od suchych strąków grodny,
Od skóry mojej odbito!
Nie znalazłeś litości, panie!

CHÓR.

Hej, sowy, puchacze, kruki.
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki:
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

SOWA.

Nie lubisz umierać z głodu?
Pomnisz, jak w kucyą samą,
Pośród najtęższego chłodu,
Stałam z dziecieniem pod bramą?
Panie! – wołałam ze łzami,
Zlituj się nad sierotami!
Mąż mój już na tamtym świecie,
Córkę zabrałeś do dwora,
Matka w dacie leży chora,
Przy piersiach maleńkie dziecko:
Panie, daj nam zapomogę,
Bo dalej wyżyć nie mogę!
Ale ty, panie, bez duszy!
Hulając w pianej ochocie,
Przewalając się po złocie,
Hajdukowi rzekłeś z cicha:
„Kto tam gościom trąbi w uszy?
Wypędź żebraczkę do licha!”
Posłuchał hajduk niecnota:
Za włosy wywlekl za wrota,
Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu :

Zbita i przeziębła srodze,
Nie mogłam znaleźć noclegu;
Zmarłam z dziecięciem na drodze.
Nie znałeś litości, panie!

CHÓR PTAKÓW.

Hej, sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki;
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

WIDMO.

Niema, niema dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze:
Co dasz, to ptastwo zabierze.
Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak, muszę dręczyć się wiek wiekiem:
Sprawiedliwe zrządzienia boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

CHÓR.

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem:
Sprawiedliwe zrządzienia boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

GUŚLARZ.

Gdy nic tobie nie pomoże,
Idźże sobie precz, nieboże!
A kto prośby nie posłucha:
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju:

Zostawże nas w pokoju!
A kysz! a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha:
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!
(Widmo znika).

GUŚLARZ.

Podajcie mi, przyjaciele,
Ten wianek na koniec laski.
Zapalam święcone ziele:
W górę dymy, w górę blaski!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Teraz wy pośrednie duchy,
Coście u tego padolu
Ciemnoty i zawieruchy,
Żyliście z ludźmi pospołu;
Lecz od ludzkiej wolne skazy,
Żyliście nie nam, nie światu.
Jako te cząbry i ślasy:
Ni z nich owocu, ni kwiatu,
Ani się ukarmi zwierze,
Ani się człowiek ubierze;
Lecz w wonne skrecone wianki
Na ścianie wiszą wysoko:
Tak wysoko, o ziemianki,
Była wasza pierś i oko!

Która dotąd czystem skrzydłem
Niebieskiej nie przeszła bramy:
Was tem światłem i kadzidłem
Zapraszamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

GUŚLARZ.

A toż, czy obraz Bogarodzicy,
Czyli anielska postać?
Jak lekkim rzutem obręcza
Po obłokach zbiega tęcza,
By z jeziora wody dostać:
Tak ona świeci w kaplicy.
Do nóg biała splywa szata.
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

GUŚLARZ i STARZEC.

Do nóg biała splywa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

GUŚLARZ I DZIEWCZYNA.

GUŚLARZ.

Na głowie ma kraśny wianek,
W ręku zielony badylek,
A przed nią bieży baranek,
A nad nią leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Woła: baś, baś, mój baranku!

Baranek zawsze z daleka;
Motylka różeczką goni
I już, już trzyma go w dłoni:
Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA.

Na głowie mam kraśny wianek,
W ręku zielony badylek,
Przedemną bieży baranek,
Nademną leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Wołam: baś, baś, mój baranku!
Baranek zawsze z daleka;
Motylka różeczką gonię
I już, już chwytam go w dłonie:
Motylek zawsze ucieka.

Tu niegdyś, w wiosny poranki,
Najpiękniejsza z tego siola
Zosia, pasając baranki,
Skacze i śpiewa wesoła.

La la la la.

Oleś za gołąbków parę
Chciał raz pocałować w usta;
Lecz i prośbę i ofiarę
Wyśmiała dziewczyna pusta.

La la la la.

Józio dał wstążkę pasterce,
Antoś oddał swoje serce;
Lecz i z Józia i z Antosia
Śmieje się pierzchliwa Zosia.

La la la la! *

Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej wioski;
Imię moje u was głośne:
Ze chociaż piękna, nie chciałam zamęścia,

* Z Getego.

I dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,
Umarłam, nie znając troski
Ani prawdziwego szczęścia.
Żyłam na świecie; lecz, ach! nie dla świata!
Myśl moja, nazbyt skrzydlata,
Nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni;
Za lekkim zefirkiem goni,
Za muszką, za kraśnym wiankiem,
Za motylkiem, za barankiem;
Ale nigdy za kochankiem.
Pieśni i fletów słuchałam rada;
Często, kiedy sama pasę,
Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę;
Lecz żadnego nie kochałam.
Za to po śmierci, nie wiem, co się ze mną dzieje:
Nieznajomym ogniem palam;
Choć sobie igram do woli,
Latam, gdzie wietrzyk zawieje,
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli,
Jakie chcę, wyrabiam cuda,
Przędę sobie z tęczy rąbki,
Z przeźroczystych łez poranku
Tworzę motylki, gołąbki:
Przecież nie wiem, skąd ta nuda:
Wygłądam kogoś za każdym szelestem,
Ach, i zawsze sama jestem:
Przykro mi, że bez ustanku
Wiatr mną, jak piórkiem, pomiata.
Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata.
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali.
Pędzi w górę, w dół, z ukosa:
Tak, pośród pierzchliwej fali,
Wieczną przelatując drogę,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi dotknąć nie mogę.

CHÓR.

Tak, pośród pierzchliwej fali,
Przez wieczne lecąc bezdroże,
Ani się wzbić pod niebiosą.
Ani dotknąć ziemi nie może.

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czy o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

DZIEWCZYNA.

Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwyć za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z niemi!
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

GUŚLARZ

(do kilku wieśniaków).

Darmo bieżycie: to są marne cienie;
Darmo rączki ściąga biedna:

Wraz ją spędzi wiatru tchnienie.
Lecz nie płacz, piękna dziewico!
Oto przed moją żrenicą
Odkryto przyszłe wyroki:
Jeszcze musisz sama jedna
Latać z wiatrem przez dwa roki,
A potem staniesz za niebieskim progiem!
Dziś modlitwa nic nie zjedna:
Lećże sobie z Panem Bogiem!
A kto prośby nie posłucha:
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha:
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!
(Dziewczyna znika).

GUŚLARZ.

Teraz wszystkie dusze razem,
Wszystkie i każdą z osobna
Ostatnim wołam rozkazem!
Dla was ta biesiada drobna:
Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy.

CHÓR.

Bierzcie, czego której braknie,
Która pragnie, która łaknie

GUŚLARZ.

Czas odemknąć drzwi kaplicy;
Zapalcie lampy i świecy!
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje.
Stójcie...

CHÓR.

Cóż to?

GUŚLARZ.

Jeszcze mara!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

do jednej z wieśniaczek.

Pasterko, ot tam w żałobie...
Wstań: bo czy mi się wydaje,
Czy ty usiadłeś na grobie?
Dziatki! patrzajcie, dla Boga!
Wszak to zapada podłoga
I blade widmo powstaje,
Zwraca stopy ku pasterce,
Białe lice i obsłony,
Jako śnieg po nowym roku;
Wzrok dziki i zasępiony
Utopił całkiem w jej oku.
Patrzcie, ach, patrzcie na serce!
Jaka to pąsowa pręga,
Tak jakby pąsowa wstęga,
Albo jak sznurkiem korale,
Od piersi aż do nóg sięga.
Co to jest, nie zgadnę wcale!
Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.

CHÓR.

Co to jest, nie zgadniem wcale!
Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz, duchu młody?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czyli o święcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Czego potrzebujesz, duchu młody,
Żeby się dostać do nieba?

Widmo milczy.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Odpowiadaj, maro blada!
Cóż to, nic nie odpowiada?

CHÓR.

Cóż to, nic nie odpowiada?

GUŚLARZ.

Gdy gardzisz mszą i pierogiem:
Idźże sobie z Panem Bogiem!
A kto prośby nie posłucha:
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju!

A kysz, a kysz!

Widmo stoi.

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha:
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

GUŚLARZ.

Przebóg! cóż to za szkarada?
Nie odchodzi i nie gada!

CHÓR.

Nie odchodzi i nie gada!

GUŚLARZ.

Duszo przeklęta, czy błoga.
Opuszczaj święte obrzędy!
Oto roztwarta podłoga:
Kędy wszedłeś, wychodź tędy,
Bo cię przeklnę w imie Boga!

po pauzie

Precz stąd na lasy, na rzeki,
I zgiń, przepadnij na wieki!

Widmo stoi.

Przebóg! cóż to za szkarada?
I milczy i nie przepada!

CHÓR.

I milczy i nie przepada!

GUŚLARZ.

Darmo proszę, darmo gromię:
On się przekłętwa nie boi.
Dajcie kropidło z ołtarza...
Nie pomaga i kropidło!
Bo utrapione straszycło

Jak stało, tak i stoi:
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.

CHÓR.

Bo utrapione straszycło
Jak stało, tak i stoi:
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

To jest nad rozum człowieczy!
Pasterko! znasz tę osobę?
W tem są jakieś straszne rzeczy.
Po kim ty nosisz żalobę?
Wszak mąż i rodzina zdrowa?
Cóż to! nie mówisz i słowa?
Spojrzyj, odezwij się przecię!
Czyś ty martwa, moje dziecię?
Czego uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

CHÓR.

Czego uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

GUŚLARZ.

Daj mnie stulę i gromnicę,
Zapalę, jeszcze poświęcę...
Próżno palę, próżno święcę:
Nie znika przeklęta dusza!
Weźcie pasterkę pod ręce,
Wyprowadźcie za kaplicę!
Czegoż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

CHÓR.

Czego oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

GUSLARZ.

Przebóg, widmo kroku rusza!
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie?

CHÓR.

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie?





CZĘŚĆ CZWARTA

KSIĄDZ. PUSTELNIK. DZIECI.

Mieszkanie księdza. Stół nakryty. tylko co po wieczery. Dwie świece na stole
Lampka przed obrazem Najświętszej Panny Maryi. Na ścianie zegar bijący.

Ich hob alle mürben Leichenschleier auf, die in
Särgen lagen; ich entfernte den erhabenen Trost der
Ergebung, bloss um mir immerfort zu sagen: ach,
so war es a sonst nicht! tausend Freuden sind auf
ewig nachgeworfen in Gräfte und du stehst allein
hier und überrednest sie!... Dürftiger! Dürftiger!
Schlage nicht das ganze zerrissene Buch der Vergan-
genheit auf!... Bist du noch nicht traurig genug?

Jean Paul.

KSIĄDZ.

Dzieci, wstawajmy od stoła!
Teraz, po powszednim chlebie,
Klęknijcie przy mnie dokola:
Podziękujmy Ojcu w niebie.
Dzień dzisiejszy Kościół święci
Za tych spółchrześcian dusze,
Którzy, z pomiędzy nas wzięci,
Czyscowe cierpią katusze.
Za nich ofiarujmy Bogu.

Rozkłada książkę.

Oto stosowna nauka.

DZIECI

czytają.

„Onego czasu...”

KSIĄDZ.

Kto tam? kto tam stuka?

Pustelnik wchodzi ubrany dziwacznie.

DZIECI.

Jezus, Marya!

KSIĄDZ.

Któż to jest na progu?

zmieszany

Ktoś ty taki?... po co?... na co!...

DZIECI.

Ach trup, trup! upiór, ładaco!

W imie Ojca!... zgiń, przepadaj!

KSIĄDZ.

Ktoś ty, bracie? odpowiadaj.

PUSTELNIK

powolnie i smutnie.

Trup... trup!... tak jest, moje dziecko.

DZIECI.

Trup... trup... ach! ach! nie bierz tata!

PUSTELNIK.

Umarły!... O nie! tylko umarły dla świata!

Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

KSIĄDZ.

Skąd przychodzisz tak nierano?

Kto jesteś? jakie twe miano?

Kiedy się tobie przypatruję zblizka,

Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej stronie.

Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

PUSTELNIK.

O tak! tak, byłem tutaj... o dawno! za młodu!

Przed śmiercią!... będzie trzy lata!

Lecz co tobie do mego rodu i nazwiska?

Cdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie;
Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?
udając dziada
„A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze!”
Otóż, ja także umarły dla świata:
Na co tobie ciekawość? zmów tylko pacierze!
Nazwiska... (patrzy na zegarek) jeszcze rano... powiedzieć nie mogę;
Idę zdaleka, nie wiem, z piekła, czyli z raj,
I dążę do tegoż kraju.
Mój księżu, pokaż, jeśli wiesz, drogę!

KSIĄDZ

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.
 poufale
 My księża tylko błędne prostujemy ścieżki.

PUSTELNIK

Inni błędzą: ksiądz w małym, ale własnym domu,
Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,
Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
O nic nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie.
A ja się męcę, w słotnej, w ciemnej porze!
Słyszysz, jaki szturm na dworze?
Czy widzisz łyskanie gromu? (ogląda się).
Błogosławione życie, w małym, własnym domu!

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy
I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy*
W cichym, własnym domu!

Z pałaców sterczących dumnie**
Znijdź, piękna, do mojej chatki;
Znajdziesz u mnie świeże kwiatki,
Czułe serce znajdziesz u mnie.

Widzisz ptasząt zalecanki.
Słyszysz srebrny szmer strumyka;
Dla kochanka i kochanki
Dosyć domku pustelnika!

KSIĄDZ.

Kiedy tak chwalisz mój dom i kominek:
Patrz, oto ogień służąca nakłada,
Siądź i pogrzej się; tobie potrzebny spoczynek.

PUSTELNIK.

Pogrzej się!... dobra, księżu, arcy-przednia rada!

śpiewa, pokazując na piersi

Nie wiesz, jaki tu żar płonie;
Mimo deszczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie!
Nieraz chwytam śniegu, lodu,
Na gorącym cisnę łonie;
I śnieg tonie i lód tonie,
Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!
Stopiłby kruszce i głazy
Gorszy niż ten tysiąc razy, *(pokazując kominek)*
Milion razy!
I śnieg tonie i lód tonie,
Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!

KSIĄDZ

na stronie.

Ja swoje, a on swoje; — nie widzi, nie słucha.
do pustelnika

Jednak do nitki przemoczony wszystek,
Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drżysz jak listek.
Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś drogę.

PUSTELNIK.

Kto jestem?... jeszcze rano... powiedzieć nie mogę.

Idę z daleka, nie wiem, z piekła, czyli z raju,
A dążę do tegoż kraju.
Tymczasem małą dam tobie przestrozę.

KSIĄDZ
na stronie.

Trzeba z nim. widzę, innego sposobu.

PUSTELNIK.

Pokaż... wszak dobrze wiesz do śmierci drogę?

KSIĄDZ.

Dobrze, gotowem na wszelkie usługi;
Lecz od twojego wieku aż do grobu
Gościniec jest arcy-długi.

PUSTELNIK
z pomieszaniem i smutnie sam do siebie.

Ach, tak prędko przebiegłem gościniec tak długi!

KSIĄDZ.

Dlatego jesteś znużony i chory.
Posil się; wraz przyniosę jadło i napoje.

PUSTELNIK
z obłąkaniem.

A potem pójdziem?

KSIĄDZ
z uśmiechem.

Zróbmy na drogę przybory.

Czy dobrze?

PUSTELNIK
z roztargnieniem i nieuwagą.

Dobrze.

KSIĄDZ.

Chodźcie, dzieci moje!

Oto mamy w domu gościa;
Nim ja powrócę, bawcie jegomościa.
odchodzi.

DZIECIĘ
ogłędając.

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?
Jak strach, albo rozbójnik, co to mówią w bajce:
Z różnych kawałków sukmany,
Na skroniach trawa i liście,
Wytarte płótno przy pięknej kitajce?
postrzega sztylet, — Pustelnik chowa.
Jaka to na sznurku blacha?
Różne paciorki, wstążek okrajce?
Cha, cha, cha, cha!
Dalibóg, waspan wyglądasz na stracha!
Cha, cha, cha, cha!

PUSTELNIK
zrywa się i jakby przypomina się.

O dziatki, wy się ze mnie śmiać nie powinniście!
Słuchajcie: znałem pewną kobietę za młodu,
Tak jak ja nieszczęśliwą, z takiego powodu!
Miała taką sukienkę i na głowie liście.
Gdy weszła do wsi, cała wieś nawiałem.
Urągając się z jej biedy,
Pędzi, śmieje się, wykrzyka,
Podrzyźnia, palcem wytyka:
Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!...
Kto wie, jeśli nie za to?... Słuszne sądy boże!
Lecz któż mógł przewidzieć wtedy,
Że ja podobną sukienkę włożę?
Ja byłem taki szczęśliwy!

śpiewa

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy
I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.
Ksiądz przychodzi z winem i talerzem.



CZEMU WASPAN TAK JESTEŚ DZIWACZNIE UBRANY?
JAK STRACH, ALBO ROZBÓJNIK, CO TO MÓWIĄ W BAJCE:
Z RÓŻNYCH KAWAŁKÓW SUKMANY,
NA SKRONIACH TRAWA I LIŚCIE,
WYTARTE PŁÓTNO PRZY PIĘKNEJ KITAJCE?

PUSTELNIK
z wymuszoną wesołością.

Księżu, a lubisz ty smutne piosenki?

KSIĄDZ.

Nasłuchałem się ich w życiu dosyć, Bogu dzięki!
Lecz nie traćmy nadziei: po smutkach wesele.

PUSTELNIK
śpiewa.

A odjechać od niej nudno,
A przyjechać do niej trudno! *
Prosta piosenka, ale dobrą myśl zawiera!

KSIĄDZ.

No! potem o tem; a teraz zajrzymy do misy.

PUSTELNIK.

Prosta pieśń! o, w romansach znajdziesz lepszych wiele!
z uśmiechem, biorąc książki z szafy
Księżu, a znasz ty żywot Heloisy?
Znasz ogień i łzy Wertera?

śpiewa

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem, **
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapalem,
Tę obrazę krwią okupię moją.
dobywa sztylet.

KSIĄDZ
wstrzymuje.

Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście!
Jesteś ty chrześcianin? taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangelią?

* Z pieśni gminnej.

** Z Getego.

PUSTELNIK.

A znasz ty nieszczęście?

chowa sztylet

Ale dobrze! nie trzeba chwytąć się przed porą:

patrzy na zegar

Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą!

śpiewa

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,

Chyba śmiercią bole się ukoją;

Jeślim płochym obrazil zapalem,

Tę obrazę krwią okupię moją.

Za coś dla mnie tyle ulubiona?

Za com z twojem spotkał się wejrzeniem?

Jednąm wybrał z tylu dziewcząt grona:

I ta cudzym przykuta pierścieniem!

Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale,

Gdyby przytem jej głoszek i dźwięk fortepianu!...

Ale cóż! ty o boskiej tylko myślisz chwale,

Oddany twego tylko powinnościom stanu.

przerzucając książkę

Wszakże lubisz książki świeckie?...

Ach, te to są książki zbójeckie! (ciska książkę)

Młodości mojej niebo i tortury!

One zwidnęły osadę mych skrzydeł

I wylały do góry,

Że już nie mogłem nadół skrócić lotu.

Kochanek przez sen tylko widzianych mamidel,

Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,

Gardzący istotami powszedniej natury,

Szukałem, ach! szukałem tej boskiej kochanki,

Której na podłonecznym nie bywało świecie,

Którą tylko na falach wyobraźnej pianki

Wydęło tchnienie zapalu,

A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.

Lecz gdy w czasach tych zimnych niema ideału,

Przez teraźniejszość w złote odleciałem wieki,
Bujalem po zmyślonem od poetów niebie,
Goniąc i błędząc, w błędach nieznużony goniec;
Wreszcie, napróżno zbiegłszy kraj daleki,
Spadam i już się rzucam w brudne uciedh rzeki:
Nim rzucę się, raz jeszcze spójrzę koło siebie!
I znalazłem ją na koniec!
Znalazłem ją blisko siebie,
Znalazłem ją! — ażebym utracił na wieki!

KSIĄDZ.

Podzielam twoją boleść, nieszczęśliwy bracie!
Lecz może jest nadzieja? są różne sposoby.
Słuchaj, czy już od dawna doświadczasz choroby?

PUSTELNIK.

Choroby?

KSIĄDZ.

Czy już dawno płaczesz po twej stracie?

PUSTELNIK.

Jak dawno?... dałem słowo, powiedzieć nie mogę:
Kto inny powie tobie. Mam ja towarzysza,
Zawždy z nim razem odbywamy drogę!

ogląda się

Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza;
A na podwórzu widher, gromy, burza sroga:
Mój towarzysz zapewne biedny drży u proga!
Gdy nas razem wyroki nielitośne pędzą,
Dobry księżu, i jego przyjmij na gospodę.

KSIĄDZ.

Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed nędzą.

PUSTELNIK.

Ale stój, stój, mój bracie, ja sam go przywiodę.
odchodzi.

DZIECIĘ.

Cha, cha, cha! tato, co się jemu dzieje?
Biega i gada ani to, ani owo.
Jakie dziwaczne ubiory!

KSIĄDZ.

Dzieci, będzie ten płakał, kto się z płaczu śmieje!
Nie śmiecie się! to człowiek bardzo biedny, chory.

DZIECI.

Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

KSIĄDZ.

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

PUSTELNIK

ciągąc gałąź jedliny.

Chodź, bracie, chodź tu!

KSIĄDZ

do dzieci.

On ma rozum pomieszany

PUSTELNIK

do jodły.

Chodź, bracie, nie lękaj się dobrego księżyny.

DZIECI.

Tato! ach patrzaj, co on w ręku niesie:
Jak zbójca, z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK

do księdza, ukazując gałąź.

Pustelnik przyjaciela znajdzie dyba w lesie!
Może cię zdziwia jego postać?

KSIĄDZ.

Czyja?

PUSTELNIK.

Mego przyjaciela.

KSIĄDZ.

Jakto? tego kija?

PUSTELNIK.

Niezgrabny, jak mówiłem, wychowany w lesie;
Przywitał się! podnosi gałąź.

DZIECI.

Co robisz? co robisz? ach zbójca!
Pójdźże precz, rozbójniku, nie zabij nam ojca!

PUSTELNIK.

O prawda, moje dziatki, jest to wielki zbójca!
Ale on tylko sam siebie rozbija!

KSIĄDZ.

Upamiętaj się, bracie; do czego ta jodła?

PUSTELNIK.

Jodła? a ksiądz uczony! O, głowo ty, głowo!
Przypatrz się lepiej: poznaj gałąź cyprysową;
To pamiątki rozstania, mego losu godła.

bierze książki

Wież księgę i odczytaj dzieje zeszłych wieków:
Dwie były poświęcone krzewiny u Greków;
Kto kochał, od swej lubej ukochany wzajem,
Błogie włosy mirtowym przyozdabiał majem.

po pauzie

Jej ręką ułamana gałąź cyprysowa
Zawsze mi przypomina ostatnie „bądź zdrowa!”
Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy!
Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.
Jej płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie nudzi;
Jedna mi pozostała, z przyjaciół tak wielu!
Wszystkie tajniki serca mojego posiada!

Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj przyjacielu:
Zostawię was sam na sam, niech resztę wygada.

do gałęzi

Powiedz, jak dawno płaczę lubej straty...
Dawno to być musiało! przed dawnymi laty!
Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jej ręki,
Był to listeczek taki, ot taki maleńki;
Zaniosłem, posadziłem na piasku, daleko...
I gorącą łez moich polewałem rzeką.
Patrz, jaka z liścia gałązka urosła,
Jaka gęsta i wyniosła!
Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,
Nie chcąc na zagniewane poglądać niebiosą,
Okryłem mój grobowiec cieniem tych warkoczy.

z łagodnym uśmiechem

Ach, taki właśnie był kolor jej włosów,
Jak te cyprysu gałązki!
Chcesz? pokażę (szuka i ciągnie od piersi).
Nie mogę odpiąć tej zawiązki (coraz z większym sileniem się)
Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...
Lecz skorom tylko położył na łonie,
Opasała mię wkoło naksztalt włosiennicy,
Piers przejada... w ciało tonie!...
Tonie, tonie i wkrótce przetnie mi oddech!...
Wiele cierpień! ach! bo też wielkie moje grzechy!

KSIĄDZ.

Uspokój się, uspokój! przyjm słowo pociechy!
Ach, tak okropne bole, moje dziecie,
Za twe na ziemi jakiegokolwiek grzechy,
Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK.

Grzechy?... i proszę, jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?
Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki!

On dusze obie łańcuchem uroku
Powiązał na wieki z sobą!
Wprzód, nim je wyjął ze światłości stoku,
Nim je stworzył i okrył cielesną żalobą,
Wprzód je powiązał z sobą!
Teraz, kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,
Rozciąga się ten łańcuch, ale się nie pęka!
Czucia nasze, dzielącej uległe przeszkodzie,
Chociaż nigdy nie mogą napotkać się zbliśka:
Przecież zawsze po jednym biegają obwodzie,
Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

KSIAJIZ.

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!
Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

PUSTELNIK.

Chyba tam! gdy nad podłem wzbijemy się ciałem,
Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje:
Bo tutaj, wszelkie dla nas umarły nadzieje,
Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!

po pauzie

Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
Pamiętam: wśród jesieni... przy wieczornym chłodzie;
Jutro miałem wyjechać... błędę po ogrodzie!
W rozmyślaniu, w modlitwach szukałem tej zbroi,
Którąbym odział serce miękkie z przyrodzenia
I wytrzymał ostatni pocisk jej spojrzenia!
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwszej wylały się deszcze,
Cała ziemia kroplistą polyskała rosą.
Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu;
Z tej strony dymura gruba napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bładawy;
Gwiazdy toną w błękicie po nocnym obiegu.

Spojrzę: jak raz nademną świeci gwiazdka wschodnia;
 O, znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
 Spojrzę na dół... na szpaler... patrz, tam przy altanie,
 Ujrzałem ją niespodzianie!
 Suknię między ciemnymi bielejąca drzewy,
 Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie;
 Potem biegła jak lekkie zefiru powiewy,
 Oczy zwrócone w ziemię... nie spojrzała ku mnie!
 A lica jej bardzo blade.
 Nachylałam się, zajrzę z boku,
 I dojrzałem leżkę w oku:
 Jutro, rzekłem, jutro jadę!
 Bądź zdrów! – odpowie z cicha – ledwie posłyszałem,
 Zapomnij!... Ja zapomnę?... O, rozkazać snadno!
 Rozkaż, luba, twym ceniom, niechaj wraz przepadną
 I niech zapomną biegać za twym ciałem!...
 Rozkazać snadno!
 Zapomnij!!

śpiewa

Przestań płakać, przestań szlochać,
 Idźmy każdy w swoją drogę:
 Ja cię wiecznie będę... (urywa śpiewanie) wspominać,
 kiwa głową

śpiewa

Ale twoją być nie mogę!
 Wspominać tylko?... jutro, jutro jadę!
 Chwytam za rączki i na piersi kładę.

śpiewa

Najpiękniejsza, jak aniołek raju,
 Najpiękniejsza ze wszystkich dziewcząt!
 Wzrok niebieski, jako słońce w maju,
 Odrzucone od modrych wód lica!

Pocałunek jej, ach, nektar boski!
 Jako płomień dżyty się z płomieniem,
 Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
 Harmonijne ożenione brzmieniem.

Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia pryska
Roztopioną dokoła nas falą! *

Księżu! o nie! ty tego nie czujesz obrazu!
Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu!
Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy:
Serce two skamieniało na natury głosy.
O luba! zginąłem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

śpiewa

Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jako płomień chwytą się z płomieniem.
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
Harmonijnem ożenione brzmieniem.
chwytą dziecię i chce pocałować, dziecię ucieka.

KSIĄDZ.

Czegóż boisz się sobie równego człowieka?

PUSTELNIK.

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka,
Jakby przed straszydłem z piekła!
Ach, tak! i ona przedemną uciekła!
...Bądź zdrow!... i w długiej ulicy
Niknie naksztalt błyskawicy.

do dzieci

I czegoż ona przedemną uciekła?
Czyli ją śmiałem przeraził wejrzeniem?
Czyli słówkiem lub skinieniem?
Muszę przypomnieć... (przypomina) Tak się w głowie kręci!...
Nie! nie! ja wszystko widzę, jak na dłoni,
Nie zgubiłem żadnego wyrazu z pamięci:
Dwa tylko słowa powiedziałem do niej.

*Z. Szyllera.

z żalem

Księżu, dwa tylko słowa:
Jutro! bądź zdrowa!
Bądź zdrow!... Gałązkę odrywa, podaje...
Oto jest – rzekła, co nam tu (na ziemię pokazuje) zostaje!
Bądź zdrow!... i w długiej ulicy
Niknie nakszałt błyskawicy!

KSIĄDZ.

Młodzińcze, ja głęboko czuję, co cię boli!
Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od ciebie.
Ja sam już nie na jednym płakalem pogrzebie:
Po ojcu i po matce już mówię pacierze,
Dwoje małych dzieciątek aniołkami w niebie;
Ach, i moja współniczka szczęścia i niedoli,
Małżonka moja, którą kochałem tak szczerze!...
Ale cóż robić! Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!
Niechaj się dzieje według jego świętej woli.

PUSTELNIK

mocno.

Żona?

KSIĄDZ.

Ach, to wspomnienie serce mi rozdarło!

PUSTELNIK.

Jakto? gdzie się obrócę, wszyscy płaczą żony!
Lecz ja niewinien, twojej nie widziałem żony...
sposstrzega się
Słuchaj! przyjmij pociechę, małżonku strapiony!
Żona twoja przed śmiercią już była umarłą.

KSIĄDZ.

Jakto?

PUSTELNIK

mocniej.

Gdy na dziewczynę zawołają: żono,
Już ją żywcem pogrzebiono!

Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata,
Nawet... słowem: całego wyrzeka się świata,
Skoro stanęła na cudzym progu!

KSIAĐZ.

Chociaż wyznania twoje mgła żalu pokrywa,
Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?

PUSTELNIK

z ironią.

Żywa? właśnie jest za co dziękować Bogu!
Żywa? jakto! nie wierzysz? cóż się tobie zdaje?
Poprzysięgnę, uklęknę, palce na krzyż złożę:
Ona umarła i ożyć nie może!...

po pauzie zwolna

Ależ bo różne są śmierci rodzaje...
Jedna śmierć jest pospolita:
Śmiercią tą starzec, kobieta,
Dziecię, mąż, słowem tysiące
Ludzi umiera co chwila;
I taką śmiercią Maryla.
Którą widziałem na łące.

śpiewa

Tam u Niemnowej odnogi,
Tam u zielonej rozłogi,
Jaki to sterczy kurhanek?
Spodem uwieńczon jak w wianek,
W maliny, ciernie i głogi...

przestaje śpiewać.

Ach, i to jest widok srogi,
Kiedy piękność w życia kwiecie,
Ledwie wschodząca na świecie,
Żegnać się musi z lubym jeszcze światem!
Patrz, patrz: blada na pościeli,
Jak na obłoczkach mglisty poranek;
Z płaczem dokola stanęli:
I smutny ksiądz u łóżka,

I smutniejsza czeladka,
I smutniejsza od niej družka,
I smutniejsza od nich matka,
I najsmutniejszy kochanek.
Patrz: uchodzi z lica krasa,
Wzrok zapada i zagasa,
Ale jeszcze, jeszcze świeci;
Usta, gdzie się róża kwieci,
Więdną, gubią blask szkarlatu,
I jak z piwonii kwiatu
Wycięty wązki listeczek,
Taka siność jej usteczek.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma:
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka;
Ręce stygną; a serduszko
Bije z cicha, bije z rzadka,
Już stanęło... już jej niema...
Oko to, niegdyś podobne słońku...
Czy widzisz, księżu, pierścienie?
Smutna pamiątka została!
Jak w pierścionku
Brylant pała,
Takie jaśniały w oczach płomienie;
Lecz iskra duszy już się nie pali!
Błyszczą one, jak rdzeni spróchniałej światełka,
Jak na gałązkach wody perelka,
Kiedy ją wichher kryształili.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma:
Głowa upada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka;
Ręce stygną; a serduszko
Bije z cicha, bije z rzadka,
Już stanęło... już jej niema!

DZIECIĘ.

Umarła! ach, jaka szkoda!
Słuchając, płakałem szczerze.
Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?
Ale nie płacz, niechaj jej wieczny pokój świeci,
Będziemy za nią codzień mówili pacierze.

PUSTELNIK.

To jedna śmierć, moje dzieci;
Ale jest straszniejsza druga,
Bo nie umarza od razu,
Powolna, boleśna, długa:
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi;
Lecz moje tylko zabija nadzieje,
Drugiej – bynajmniej nie szkodzi.
Ona żyje, ona chodzi,
Kilka drobnych łez wyleje,
Potem w niej czucie rdzawieje,
I została nakształt głązu.
Ach, dwie osoby uderza od razu!
Lecz moje tylko zabija nadzieje,
A jej bynajmniej nie szkodzi!
Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem.
Taką śmiercią umarła... kto? o, nie... nie powiem!
Nieprawdaż dzieci? straszniejsza daleko,
Gdy trup z rozwartą, ot tak powieką.

dzieci uciekają

Jednak umarła!... Kiedy płaczę, ręce łamię,
Zbiegli się ludzie dokoła,
Wyciągają długie szyje;
Jeden mówi, że ja kłamię;
Drugi potrąca i woła:
Patrz, szaleńcze, ona żyje!

do księdza

Nie wierz, choćby ci szyderce
Po tysiąc razy mówili;

Słuchaj, co mówi to serce:
Nie masz, nie masz Maryli!

po pauzie

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:
Śmierć wieczna, jak Pismo mówi.
Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze!
Tą śmiercią może ja umrę, dzieci...
Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

KSIĄDZ.

Przeciwko światu i przeciwko sobie,
Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu grzechy.
Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza probie,
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata.
Ta myśl wielka pomniejsze zapaly przystudzi.
Sługa boży pracuje do późnego lata;
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

PUSTELNIK

zdziwiony.

Księżu! a to są czary? sztuka niepojęta!

na stronie

Musi posiadać czarodziejskie sztuki,
Albo też nas podsłuchał i wszystko pamięta.

do księdza

Wszak ja od niej słyszałem też same nauki!...
Cała rzecz słowo w słowo, jak z ust jej wyjęta,
Przy owym pożegnaniu, owego wieczora...

z ironią

Właśnie, właśnie to była do kazania pora!
Słyszałem od niej słówek pięknobrzmiących wiele
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!

Lecz teraz groch ten całkiem od ściany odpada;
Ja sobie spokojnie drżę.
Kiedyś duch mój przy wieszczym zapalał się rymie,
Kiedyś budził mię ze snu tryumf Milcyada.

śpiewa

Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Już tchnienie jej rozwiało te kształty olbrzymie!
Został się lekki cienik, mara blada,
Drobnouchne żdźbła odłamki,
Które lada motyl spasa,
Któreby ona mogła wciągnąć z odetchnieniem:
A ona chce budować na tym proszku zamki!
Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa,
Dźwigającego nieba kamiennym ramieniem!
Napróżno! Jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku,
Czasem ją oddech Minerwy roznieci:
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnie:
Wtenczas zagrzmie bohater, pnie się do szkarłatu,
Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie
I z pastuszego kija robi berło świata,
Albo skinieniem oka stare trony wali.

po pauzie, zwolna

Czasem tę iskrę oko niebianki zapali:
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama w sobie,
Jako lampa w rzymskim grobie.

KSIĄDZ.

O, nieszczęśliwy zapaleńcze młody!
W żalach, które tak mocno zraniona pierś jąka,

Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam dowody,
I że piękność, za którą twój się rozum błąka,
Nie z samej tylko powabna urody.
Jak z zapalem kochałeś, tak naśladowaj godnie
Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.
Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty:
A ty, niby cnotliwy, puszczasz się na zbrodnie!
Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdzieli:
Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemią;
Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,
Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
A tam, nad ziemią, znowu poznają się swoi,
I namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg wam przebaczy.

PUSTELNIK.

Jakto? ty wiesz o wszystkim? co to wszystko znaczy?

udaje głos księdza

Jej serce, równie święte, jak powabne lice!...
Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!...

Ty wiesz o wszystkim, ty nas podsłuchałeś zdradnie,
Wyludziłeś tajemnicę,
Ukrywaną w sercu na dnie,
O której przyjaciele nie wiedzą najszczerzi:
Bo jedną rękę na cyprysu drzewie,
A drugą kładąc na piersi,
Zaprzysięgliśmy milczeć i nikt o tem nie wie.

Ale tak! przypominam... tak, jednego razu,
Kiedy przez czarodziejski pędzla wynalazek
Odkradzione jej wdzięki przeniosłem w obrazek,
Przyjaciołom okazać chciałem cud obrazu.
Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy;
Czułość dla nich zabawą, która nam potrzebą:
Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!
Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety!

Jak wilk. lub jak astronom patrząc na niebo :
Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety.

Ach! ja tak ją na martwym ubóstwiam obrazku,
Że nie śmiem licem skazić jej bezbronnych ustek ;
I gdy dobranoć daję przy księżycu blasku,
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,
Nie śmiem rozkryć mych piersi, z szyi odpiąć chustek.
Nim jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonię.
A moi przyjaciele!... Żałuję pośpiechu!...
Jeden, gdy ubóstwienie w oku mojem czyta,
Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu,
I rzekł ziewając: at sobie kobieta!
Drugi przydał: jesteś dziecko!...
Ach, ten to starzec, z swoim przeklętym rozumem.
Pewnie wydał nas zdradziecko!

coraz z większem pomieszaniem

Opowiedział na rynku, przed dziećmi, przed tłumem ;
A ktoś z tych dziatek, albo z gawiedzi,
Przyszedł i księdzu wyznał na spowiedzi...

z największem obłąkaniem

Możesz ty mnie podstępnie badał na spowiedzi?

KSIĄDZ.

I na cóż nam te zdrady, spowiedź i podstępny?
Chociaż się dziwnym kłębkim twoja żalność gmatwa,
Lecz czyj wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy,
Temu do wywikłania tajemnica łatwa.

PUSTELNIK.

Prawda! lecz to są ludzkiej własności narowy,
Że, co dzień cały w sercu tkwi boleśnie,
Na noc przychodzi do głowy :
Wtenczas człowiek sam nie wie, co rozplecie we śnie.
Dawno, dawno... raz miałem przypadek ten samy.
Po pierwszym z nią widzeniu, wróciwszy do domu,

Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.
Nazajutrz, gdy dzień dobry przyniosłem dla mamy:
„Co to jest – mówi do mnie, – żeś taki pobożny?
Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie,
I litanią mówisz o Najświętszej Pannie”.
Zrozumiałem i na noc zamknąłem podwoje;
Ale teraz nie mogę być równie ostrożny:
Nie mam domu; gdzie przyjdę, tam posłanie moje;
A często przez sen gadam... W myślach, jak na fali,
Ustawna burza, zawieja,
Błysnie i zmierzchnie,
Mnóstwo się zarysów skleja,
W jakieś tworzydło ocali
I znowu pierzchnie...
Jeden tylko obrazek na zawsze wryty,
Czy rzucam się na piasek i patrzę w głęb ziemną,
Błyszczą jak księżyc w wodzie odbity:
Nie mogę dostać, lecz błyszczą przedemną;
Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,
Za moim wzrokiem dokoła
Płynie i postać anioła,
Aż na górne nieba szczyty;
Potem, jak orlik na żaglach pierza,

patrząc w górę

Stanie w chmurze i z wysoka,
Nim sam upadnie na zwierza,
Już go zabił strzałą oka;
Nie wzrusza się, i zlekka w jednym miejscu chwije,
Jakby uplątany w sidło,
Albo do nieba przybity za skrzydło;
Tak właśnie ona nademną jaśnieje!

śpiewa

Czyli słońce światu płonie,
Czy noc wciąga szatę ciemną:
Jej wyglądam, za nią gonię,
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną!

Otóż gdy ona stanie przed memi oczyma,
A sam jestem na polu, albo w gajów cieniu,
Napróżno każę milczeć: język nie dotrzyma,
Przemówię do niej słówko, nazwę po imieniu,
A zły człowiek podsłucha. Tak właśnie dziś rano
Zdradliwie mię podsłuchano.
Ranek był... wraz opiszę. Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwszej wylały się deszcze;
W dolinach tuman, nakształt proszącego śniegu,
A na łąkach zaranna połyska się rosa;
Gwiazdy w błękit tonęły po nocnym obiegu:
Jedna tylko nademną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia,
Tam, przy altanie... (sposstrzega się)
Cha! cha!... pobiegłem z ukosa...
To nie o tym poranku! Ha! szal romansowy!
Przekłęty zawrocie głowy!... (po pauzie, przypomina)
Był ranek; kiedy dumam, narzekam i jęczę,
Deszcz lał jak z wiadra, tęgi widher dmuchał,
U tuliłem głowę w krzaczek; (z łagodnym uśmiechem)
Ten ładaco mnie podsłuchał...
Lecz nie wiem, czy tylko jęki,
Czy nawet imię podsłuchał:
Bo bardzo blisko był krzaczek.

KSIADZ.

O biedny, biedny młodzieńcze!
Co mówisz? kto cię podsłuchał?

PUSTELNIK
poważnie.

Kto? oto pewny robaczek maleńki,
Który pełzał tuż przy głowie,
Świętojański to robaczek.
Ach, jakie ludzkie stworzenie!
Przypelznął do mnie i powie:

(Zapewna mię dciał pocieszyć)
Biedny człowieku, poco to jęczenie?
Ej, dosyć rozpaczą grzeszyć!
Kto temu winien, że piękna dziewczyna,
Ześ czuły? Nie twoja wina!
Patrz, mówił dalej robaczek:
Na iskrę, co ze mnie strzela
I cały objaśnia krzaczek.
Zrazu szukałem z niej chluby;
Teraz widzę, że będzie przyczyną mej zguby
I zwabi nieprzyjaciela.
Iluż to braci moich złe jaszczurki spasyły!
Kląłem więc ozdobę własną,
Która na mnie śmierć sprowadza;
Chcę, żeby te iskry zgasły;
Ale cóż robić? nie moja w tem władza;
I póki żyję, te iskry nie zgasną!

po pauzie, pokazując na serce

Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną!

DZIECI.

A posłuchajcie... a jaki cud, jaki!
Tato, słyszałeś o cudzie?
Ksiądz odchodzi, ściskając ramionami.
Czy można, żeby robaki
Rozmawiały tak, jak ludzie?

PUSTELNIK.

Czemuż nie? Chodź tu, malcze, pod kantorek,
Nachyl się i przyłóż uszko:
Tu biedna duszka prosi o troje paciorek.
Aha, słyszysz, jak kołata?

DZIECKO.

Tak, tak, tak, tak, tata, tata...
A dalibóg že koľata,

Jak zegarek pod poduszką.
Co to jest?... tata, tek, tatek!

PUSTELNIK.

Mały robaczek, kołatek,
A niegdyś wielki lichwiarz!

do kołatka

Czego żądasz, duszko?

udaje głos

Proszę o troje paciorek.
A tuś mi, panie sknero! Znałem się z tym dziadem.
Był moim blizkim sąsiadem:
Zakopawszy się do złota,
Zawaliwszy chatę drągiem,
Nie dbał, że w progu jęczy wdowa i sierota,
Nikogo nie obdarzył chlebem, ni szelągim.
Za życia dusza jego przy pieniądzy worku
Leżała na dnie w kantorku:
Za to i teraz po śmierci,
Nim słuszną karę odbierze w piekle,
Słyszycie, jak gryzie wściekle,
Jak świdruje i jak wierci?
Przecież, jeśli łaska czyja,
Mówcie trzy Zdrowaś Marya.

Ksiądz wchodzi z szklanką wody.

PUSTELNIK

coraz mocniej pomieszany.

A co, słyszałeś pisk złego ducha?

KSIĄDZ.

Przebóg! co się tobie plecie? (ogląda się)
Nic niema, wszędzie noc głucha!

PUSTELNIK.

Nadstaw tylko lepiej ucha.

do dziecięcia

Chodź tu, chodź tu, moje dziecko!
Czy słyszałeś?

DZIECIĘ.
Prawda, tato,
Coś tam gada.

PUSTELNIK.
Cóż ty na to?

KSIĄDZ.
Pójdźcie spać, dzieci; co się wam marzy?
Nic ani szańnie, cicho wkoło.

PUSTELNIK
do dzieci z uśmiechem.
Nie dziw, głosu natury nie dosłyszq starzy!

KSIĄDZ.
Mój bracie, weź wody w dłonie
I zmyj trochę twoje czoło,
Może ten zapal gwałtowny ochłonie.

PUSTELNIK
bierze i myje.
Tymczasem zegar zaczyna bić; po kilku uderzeniach Pustelnik upuszcza
wodę i patrzy nieporuszony, poważnie i ponuro.

Oto dziesiąta wybija,
Kur pieje.
I kur pierwsze daje hasło,
Czas ucieka, życie mija.
Świeca jedna na stoliku gaśnie.
I pierwsze światło zagasło.
Jeszcze, jeszcze dwie godziny
zaczyna drzeć

Jak mnie zimno!
Ksiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na świecę.

Wiatr zimny świszcząc przez szczeliny:
Jak tu zimno! (idzie do pieca).
Gdzież jestem?

KSIĄDZ.

W przyjaciela domu.

PUSTELNIK

przytomniej.

Pewnie cię nastraszyłem o niezwyklej porze,
Do nieznanego miejsca, w dziwacznym ubiorze?
Musiałem wiele gadać? Ach, nie mów nikomu!
Jestem biedny podróżny, z dalekich stron jadę.

ogląda się i przytomniej

W młodości jeszcze, na środku gościńca,
Napadł, odarł mię całkiem (z uśmiechem) skrzydlaty złoczyńca.
Nie mam sukien: co znajdę, to na siebie kładę.

obrywa liście i szaty poprawia; z żalem

Ach, odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata.
Została jedna przy mnie niewinności szata!

KSIĄDZ

który ciągle patrzył na świecę, do Pustelnika.

Uspokój się, dla Boga!

do dzieci.

Kto to zgasił świecę?

PUSTELNIK.

Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegaj do rozumu...
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
Które nie tylko chowa przed oczyma tłumu,

z zapalem

Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!

KSIĄDZ

bierze za rękę.

Synu mój!

PUSTELNIK

poruszony i zdziwiony.

Synu!... Głos ten, jakby blaskiem gromu,
Rozum mój z mroczącego wydobywa cienia!

wpatrując się

Tak! poznaję, gdzie jestem, w czyim jestem domu.
Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!
Poznaję luby domek! Jak się wszystko zmienia!
Dziatki urosły, ciebie przyprósza siwizna!

KSIĄDZ

pomieszany bierze świecę, wpatruje się.

Jak to? znasz mię? To on!... nie... tak... nie, być nie może!

PUSTELNIK.

Custaw!

KSIĄDZ

upuszcza świecę; dzieci podejmują, zapalają i stawiają na stole.

Gustaw! ty Gustaw? (ściska) Gustaw! wielki Boże!
Uczeń mój! syn mój!

GUSTAW

ściska. patrząc na zegar.

Ojczy, jeszcze ścisnąć mogę,
Bo potem... wkrótce... zaraz pójdę w kraj daleki!
Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę...
Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

KSIĄDZ.

Gustaw! skąd? kędyś? Przebóg, tak długa wędrówka?
Gdzieś to bywał dotychczas, przyjacielu młody?
Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody;
Literę nie napisać, nie nakazać słówka?
Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się z tobą dzieje?
Ty niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,
Na tobie najpiękniejszym zakładał nadzieję:
Czy można tak się zgubić? w jakiejże odzieży?



KRUKU MÓJ! PÓJDŹ TU, KRUKU! — BIEŻY, STAJE, SŁUCHA,
SKACZE NA PIERSI, WYJE I PADA BEZ DUCHA! . . .

GUSTAW

z gniewem.

Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,
Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?
Ty mnie zabiłeś! ty mnie nauczyłeś czytać
W pięknych księgach i pięknem przyrodzeniu czytać!
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś... (z żalem i uśmiechem) i rajem!
mocniej i ze wzgardą
A to jest tylko ziemia!

KSIĄDZ.

Co słyszę? o Chryste!
Ja ciebie chciałem zgubić?... Mam sumnienie czyste!
Kochałem cię jak syna!

GUSTAW.

I dlatego właśnie
Daruję ci!

KSIĄDZ.

Ach, o nic nie prosiłem Boga,
Jak abym cię raz jeszcze na życiu obaczył!

GUSTAW

uściska.

Uściśnijmy się jeszcze, (patrzy na świecę) nim druga zagaśnie.
Pan Bóg do twojej prośby przychylić się raczył.
Lecz już późno, (patrzy na zegar) a długa do przebycia droga!

KSIĄDZ.

Chociam mocno ciekawy słyszeć twe przygody;
Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i wczasu:
Jutro...

GUSTAW.

Dziękuję, przyjąć nie mogę gospody:
Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

KSIĄDZ.

Jakto?

GUSTAW.

O, tak! przekłęci, którzy nic nie płacą!
Za wszystko trzeba płacić: lub wzajemną pracą,
Albo wdzięcznem uczuciem, datkiem jednej łezki,
Za którą znowu Ojciec odpłaci Niebieski.
Ale ja, prześlądziwszy te kraje pamiątek,
Gdzie tyle łez zabiera każdy znany kątek,
I resztę uczuć i łzy wylałem ostatnie,
A nowych długów nie chcę zaciągać bezpłatnie.

po pauzie

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki,
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz: rudera, pustka i zniszczenie;
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła;
Jak na smętarzu w północ, milczenie dokoła!
O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy!
Po krótkiem oddaleniu gdym wracał do mamy,
Już mię dobre życzenia spotkały z daleka:
Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka;
Na rynek siostry, bracia wybiegają mali,
Gustaw! Gustaw! wołają, pojazd zatrzymali,
Lecą nazad, gościńca wzięwszy po pierogu;
Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu;
Wrzask spółuczniów, przyjaciół, ledwie nie zagłuszy!...
Teraz pustka, noc, cichość, ani żywej duszy!
Słysząc tylko psa hałas i coś nakształt stuku:
Ach, tyż to pies nasz wierny, nasz pocziwy Kruku!
Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,
Z licznych sług i przyjaciół tyś został jedyny!
Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.
Kruku mój! pójdz tu, Kruku! — Bieży, staje, słucha,
Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha!...
Ujrzałem światło w oknach, — wchodzę: cóż się dzieje?
Z latarnią, z siekierami plondrują złodzieje,

Burząc do reszty świętej przeszłości ostatki!
W miejscu, gdzie stało niegdyś łóżce mojej matki,
Złodziej rąbał podłogę i odrywał cegły:
Schwyłem, zgmiotłem, — oczy na łeb mu wybiegły!
Siadam na ziemi, płacząc; w przedporannym mroku,
Ktoś nasuwa się, kijem podpierając kroku:
Kobieta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,
Bardziej do czyscowego podobna widziadła.
Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,
Żegnając się i krzycząc ślania się z przestrachu:
Nie boj się! Pan Bóg z nami! ktoś moja kochana?
Czego po domu pustym błądasz się tak z rana?
Jestem biedna uboga, — ze łzami odpowie;
W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie:
Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!
Ale Pan Bóg nie szczęścił dla nich i dla dzieci:
Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije,
O paniczu nie słyhać, pewnie już nie żyje!
Krwia mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...
Ach! więc wszystko minęło?...

KSIĄDZ.

Prócz duszy i Boga!
Wszystko minie na ziemi, szczęście i niedole.

GUSTAW.

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole!
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca,
Po błoniach z studentami graliśmy w zajęcia.
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przededniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem:
Tu krwawe z dymur pohańskich świecą się księżyce,

Tam Niemców potrwożonych następują rotę;
Każe wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
Przerzadzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje,
Janczarów zgraja pierzcha, lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebim drogę!... ten wzgórek był wałem.

Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci;
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci.
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice:
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,
Tu mnie pierwszej rozmowy uczciła wyrazem,
Tutaj, na wzgórku, Russa czytaliśmy razem;
Altankę jej pod temi uwiązałem chłody,
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
Z tych źrójów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką
Srebrnopiórego karpia, pstrąga z kraśną cętką;
A dziś!... (płacze)

KSIĄDZ.

Płacz; lecz niestety, boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia!

GUSTAW.

Dzisiaj, po latach tylu, po takiej przemianie,
Na miejscach najszcześniejszych, w najsmutniejszym stanie!

Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecko,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potem do ojczyzny wróciwszy z daleka,
Ten sam kamień dla tegoż samego człowieka,

Co nim kiedyś, jak dziecko igrał przy piastunie,
Dziś, dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie:
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
Księżu, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!

KSIĄDZ.

O, łza ta nie jest gorzka, gdy w obecne troski
Przypomnianego szczęścia miesza nektar boski;
Czułość ją u ludzkości wylewa ołtarza:
Gorzka truciznę sączą tylko łzy zbrodniarza.

GUSTAW.

Słuchaj, powiem coś jeszcze... Byłem i w ogrodzie,
Pod też porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie.
Też same cieniowane chmurami niebiosy,
Tenże bladawy księżyc i kroplisty rosa,
I tuman naksztalt z lekka proszącego śniegu,
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
I taż sama nade mną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia.
W tychże miejscach toż samo uczucie paliło:
Wszystko było jak dawniej – tylko jej nie było!
Podchodzę ku altance; jakiś szmer u wniścia:
To ona?... Nie! to wietrzyk żółkłe strząsał liścia.
Altano, mego szczęścia kolebko i grobie!
Tum poznał, tum pożegnał!... ach, com uczuł w tobie!
To miejsce może wczora było jej siedzeniem,
Ona wczora tem samem oddychała tchnieniem!
Słucham, oglądam wkoło: próżno wzrok się błąka,
Małgom tylko ujrzał nad sobą pająka.
Z listka wisząc, u słabej kołysał się nici:
Ja i on, równie słabo do świata przybici!
Oparłem się o drzewo. Wtem na końcu ławki
Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki:
Tenże sam listek, listka mojego połowa, (dobywa listek)
Który mi przypomina ostatnie: bądź zdrowa!

To mój dawny przyjaciel! Czulem go powitał.
Długo z nim rozmawiałem i o wszystkim pytał:
Jak ona rano wstaje? czym się bawi z rana?
Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana?
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?
W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?
Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?
Czy sama czasem niechcąc nie wspomina o mnie?
Lecz co słyszę! O, straszna ciekawości karo!

ze złością uderza się w czoło

Kobieta! (śpiewa) Naprzód...

urywa i do dzieci

Dzieci! znacie piosnkę starą?

śpiewa

Naprzód ciebie wspomina
Co chwila, co godzina.

CHÓR DZIECI.

Jakże kocha dziewczyna,
Co chwilę przypomina!

GUSTAW.

Potem po raz co dnia,
A potem, co tygodnia.

CHÓR DZIECI.

Jakże czuła dziewczyna,
Co tydzień przypomina!

GUSTAW.

A potem co miesiąca
Z początku, albo z końca.

CHÓR DZIECI.

Jakże dobra dziewczyna,
Co miesiąc przypomina!

GUSTAW.

Biegą wody potoku,
Pamięć nie w naszej mocy:
Już tylko raz co roku,
Okolo Wielkiejnocy.

CHÓR DZIECI.

Jaka grzeczna dziewczyna,
Jeszcze co rok wspomina!

GUSTAW.

Więc (pokazując listek) ostatni przeszłości odrzuciła szczątek!
Więc już jej moich nosić nie wolno pamiątek!...
Wychodziłem z ogrodu, krok mię własny zdradza,
Pod pałac niewidoma ciągnęła mię władza.
Tysiąc ogniów północne rozpędza ciemnoty,
Słysząc wrzaski pojezdnych i karet tarkoty.
Już jestem blisko ściany, skradam się pomału,
Wciskam oczy ciekawe w podwoje z kryształu:
Wszystkie stoły nakryto, wszystkie drzwi przemknięto;
Muzyka, śpiewy – jakieś obchodzono święto!
Toast!... słyszałem imię... ach, nie powiem czyje!
Jakiś głos nieznajomy wykrzyknął: niech żyje!
Niech żyje! z ust tysiąca zabrzmiały te słowa.
Tak, niech żyje!... i z cicha przydałem: bądź zdrowa!
Wtem (o, gdy mię wspomnienia same nie zabiją!)
Ksiądz wyrzekł drugie imię i krzyknął: niech żyją!

wpatruje się jakby we drzwi

Ktoś dziękuje z uśmiechem... znam głos... pewnie ona...
Nie wiem pewnie... nie mogę widzieć za zwierciadłem.
Wściekłość mię oślepiła, poparłem ramiona,
Chciałem szyby rozsadzić... i bez duszy padłem...

po pauzie

Myślałem, że bez duszy... tylko bez rozumu!

KSIĄDZ.

Nieszczęsny! dobrowolnych szukałeś męczarni.

GUSTAW.

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,
Leżałem na zroszonej gorzkim płaczem darni:
Sprzeczność ostatnich w świecie pieśczęt i męczarni!
Przebudzony, ujrzałem krwawy promyk wschodu.
Czekam chwilę: już nigdzie blasku, ani szumu.
Ach, ta chwila jak piorun, a jak wieczność długa!
Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!

po pauzie zwolna

Wtem anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

KSIĄDZ.

I na cóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?
Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga:
Że kiedy coś się stało i już nie odstanie,
Potrzeba w tem uznawać wolę Pana Boga.

GUSTAW

z żalem.

O, nie! Nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,
Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu;
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekim,
Postawą sobie blizcy, jednostajni wiekiem,
Ten sam powab we wszystkim, toż samo niedchcenie,
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.
Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła:
Bóg osnuł przyszłe węzły (z żalem największym) a tyś je rozstrzygła!...

mocniej, gniewny

Kobieto! pudu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojej zazdroścżą anieli,
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli...
Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto
I honorów świecąca bańka, wewnątrz pusta!
Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;
Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,
Całuj, ściskaj zimne złoto!

Ja, gdybym równie był panem wyboru,
I najcudniejsza postać dziewicza,
Jakiej Bóg dotąd nie pokazał wzoru,
Piękniejsza niżli aniołów oblicza,
Niżli sny moje, niżli poetów zmyślenia,
Niżli ty nawet... oddam ją za ciebie,
Za słodycz twego jednego spojrzenia!
Ach, i gdyby w posagu
Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,
Gdyby królestwo w niebie:
Oddałbym ją za ciebie!
Najmniejszych względów nie zyska ode mnie,
Gdyby za tyle piękności i złota
Prosiła tylko, ażeby jej luby
Poświęcił małą częśćkę żywota,
Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie;
Gdyby prosiła o rok, o pół roka,
Gdyby jedna z nią pieszczota,
Gdyby jedno mgnienie oka:
Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby!

surowo

A ty sercem oziębłem, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby
I zapaliłaś nieczne ogniska,
Którymi łańcuch wiążący nas pryska,
Które się wiecznem piekłem między nami żarzą,
Na moje wieczne męczarnie!
Zabiłaś mię, zwodnico! Nieba cię ukarzą,
Sam ja... nie puszczę bezkarnie...
Idę, zadrżycie odmieńce!

dobywa sztylet i ze wściekłą ironią

Błyskotkę niosę dla jasnych panów!
Ot tym wina utoczę na ślubne toasty...
Ha! wyrodku niewiasty!
Śmiertelne ścisnę wkoło szyi twojej wieńce!
Idę jak moją własność do piekła zagrabić,

Idę!... (wstrzymuje się i zamyśla) O nie, nie... nie... Żeby ją zabić,
Trzeba być trochę więcej, niż pierwszym z szatanów!
Precz to żelazo! (chowa) Niech ją własna pamięć goni,
Ksiądz odchodzi.

Niech ją sumnienia szpilety ranią!
Pójdę, lecz pójdę bez broni,
Pójdę tylko spojrzeć na nią.
W salach, gdzie te od złota świecące pijaki
Przy godowym huczą stole,
Ja w tej rozdartej sukni, z tym liściem na czole,
Wnijdę i stanę przy stole...
Zdziwiona zgraja od stołu powstała.
Przepijają do mnie zdrowiem,
Proszą mię siedzieć: ja stoję jak skała,
Ani słowa nie odpowiem.
Plączą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,
Prosi mię w taniec družba godowa:
A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugim ręku,
Nie odpowiem ani słowa!
Wtem ona z swoim anielskim urokiem:
Gościu mój, rzecze, pozwól, niech się dowiem,
Skąd przychodzisz, kto jesteś?... Ja nic nie odpowiem:
Tylko na nią cisnę okiem,
Ha, okiem, okiem jadowitej zmije!
Całe piekło z mych piersi przywołam do oka:
Niech będzie ślepą, martwą jak opoka:
Nawskróś okiem przebiję!
Wgryzę się, jak piekielny dym, pod jej powieki
I w głowie utkwię na wieki;
Będę jej myśli czyste przez cały dzień brudził
I w nocy ją ze snu budził!

powolniej z czułością

A ona tak jest czuła, tak łacno dotkliwa,
Jako na trawce wiosenne puchy,
Które lada zefiru zwiewają podmuchy
I lada rosa obrywa.

Każde wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy,
Każdy przyostry wyraz zadraśnie;
Od cienia smutku mego jej wesołość gaśnie:
Tak znaleźmy nawzajem czucia wspólnej duszy,
Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.
Całą istnością połączeni ściśło,
Spójrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.
Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do jej serca przenika
I napowrót błyszczy w oku.
Ach, tak! tak ją kochałem!... Pójdę teraz trwożyć
I na kochanka larwę potępieńca włożyć?
Poco? czego chcę od niej? O, zazdrości podła!
I jakież są jej grzechy?
Czyli mię słówkiem dwuznacznem podwiodła?
Czy wabiącemi łowiła uśmiechy,
Albo kłamliwe układała lice?
I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
Miałemże od niej, choć przez sen nadzieję?
Nie! nie! Sam urojone żywiłem mamidła,
Sam przyprawilem jady, od których szaleję!
Pocóż ta wściekłość? jakie do niej prawa?
Co za moją wżgardzoną przemawia osobą?
Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?
Nic!... nic!... ach, jedną miłość mam za sobą!
Znam to; nigdy śmiałości nie zgrzeszył zapędy;
Nie prosiłem, ażeby była mnie wzajemną:
Prosiłem tylko o maleńkie względy,
Tylko żeby była ze mną,
Choćby, jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka z bratem:
Bóg świadkiem, przestałbym na tem!
Gdybym mówił: widzę ją, widziałem ją wczora,
I jutro widzieć będę;
Z nią z rana, w dzień koło niej, koło niej z wieczora,

Oddam pierwszy dzień dobry, u stołu z nią siedę:
Ach, jak byłbym szczęśliwy!

po pauzie

Zapędzam się marnie:

Ty pod zazdrośnych oczu, chytrych żądeł strażą;
Ani obaczyć nie wolno bezkarnie!
Pożegnać, porzucić każą...

Umrzeć!... (z żalem)

Kamienni ludzie! wy nie wicie,
Jak ciężka śmierć pustelnika!
Konając patrzy na świat, sam jeden na świecie!
Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka,
Żałobne grono łoża nie otoczy,
Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,
Zapłakać nie masz komu!
O, gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie!
Gdybyś, na mojej pamiątkę męki,
Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie,
Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki!...
Może spojrzysz ukradkiem... i łezka boleści...
I pomyślisz westchnąwszy: ach, on mię tak kochał!

z dziką ironią

Stój, stój, żałosne piskle! precz wrzasku niewieści!
Będęż, jak dziecko szczęścia, umierając szlochał?
Wszystko mi, wszystko niebiosy wydarły,
Lecz reszty dumy nie mogą odebrać!
Żywy, o nic przed nikim nie umiałem żebrać,
Żebrać litości nie będę umarły!

z determinacją

Rób, co chcesz: jesteś woli swojej panią,
Zapomnij!... ja zapomnę! (pomieszany) wszak już zapomniałem.

zamyślony

Jej rysy... coraz ciemniej... tak już się zatarły!
Już ogarniony wieczności otchłanią,
Doczesnym pogardzam szalem...

pauza

Ach, wzdycham! Czegoż wzdycham? Ha, westchnąłem za nią...
Nie, nie mogę zapomnieć o niej i umarły!
Wszakże ją widzę, wszak tu, o tu stoi,
Płacze nade mną... jaka łezka szczera!

z żalem

Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!

z determinacją

No, dalej, śmiało Gustawie! (podnosi sztylet).

z żalem

Nie bój się, luba, on się nic nie boi!
Czego żalujesz? on nic z sobą nie zabiera!
Tak! wszystko, wszystko tobie zostawię,
Zostawię życie i świat i rozkosze,

z wściekłością

I twego!... wszystko... o nic... ani łzy nie proszę!

do księdza, który wchodzi ze służącymi

Słuchaj ty... Jeśli kiedy obaczy...

z obłąkaniem i wzmagając się gwałtownością

Pewna nadludzka dziewczyna... kobieta

I jeśli ciebie zapyta,

Z czego umarłem? nie mów, że z rozpacz;

Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoły,

Żem ani wspomniał nigdy o kochance,

Że sobie grałem w karty, piłem z przyjaciół...

Że ta pijatyka... tańce...

Że mi się w tańcu... ot (uderza nogą) skrzyła noga.

Z tego umarłem...

Przebija się.

KSIĄDZ

Jezus, Marya! bój się Boga!

Chwyta za rękę, Gustaw stoi, zegar zaczyna bić.

GUSTAW

pasując się ze śmiercią, patrzy na zegar.

Łańcuch szeleści... Jednasta wybija!...

KSIĄDZ.

Gustawie!

Kur pieje drugi raz.

GUSTAW.

To drugie hasło!
Czas ucieka, życie mija!

Zegar kończy bić, świeca druga gaśnie.

I drugie światło zagasło!
Koniec boleści!...

Dobywa sztylet i chowa.

KSIĄDZ.

Ratujcie, przebóg, może jaka rada!
Ach, już, już kona, wbił do rękojeści,
Padł ofiarą szaleństwa!

GUSTAW

z zimnym uśmiechem.

Przecież nie upada!

KSIĄDZ.

chwytą za rękę.

O zbrodnio! Boże odpuść... Gustawie! Gustawie!

GUSTAW.

Zbrodnia taka nie może popełniać się codzień,
Daj pokój próżnej obawie;
Stało się – osądzono – Tylko dla nauki
Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

KSIĄDZ.

Jakto? co to jest?

GUSTAW.

Czary, omamienie, sztuki.

KSIĄDZ.

Ach! włosy mi się jeżą, drżą pode mną nogi.
W imie Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW

patrząc na zegar.

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy;
A teraz następuje godzina przestrogi.

KSIĄDZ

chce go sadzić.

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze narzędzie,
Pozwól rany opatrzyć...

GUSTAW.

Daję tobie słowo,
Że aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie.
O ranach próżna troska: wszak wyglądam zdrowo?

KSIĄDZ.

Jak Bóg na niebie, nie wiem co to...

GUSTAW.

Skutki szalu,
Albo może kuglarstwo?... Są kosztowne bronie,
Których ostrze przenika i aż w duszy tonie:
Przecież widomie nie uszkodzą ciała.
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity...

po pauzie z uśmiechem

Taką bronią za życia są oczy kobiety,

ponuro

A po śmierci grzesznika cierpiącego skrucha!

KSIĄDZ.

W imie Ojca i Syna i Świętego Ducha!
Czego stoisz jak martwy? zaglądasz na stronę?
Ach, oczy!... przebóg, jakby bielmem powleczone!

Puls ustal... ręce twoje zimne, jak żelazo!
Co to wszystko ma znaczyć?

GUSTAW.

O tem inną razą!
Słuchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły.
Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem u progu,
Pamiętam, że z dziatkami odprawiałeś modły,
Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

KSIĄDZ

chwytając krucyfik.

Prawda, zaraz dokończym...
ciągnie dzieci do siebie.

GUSTAW.

No, przyznaj się szczerze,
Czy wierzysz w piekło, w czyściec?...

KSIĄDZ.

Ja we wszystko wierzę,
Cokolwiek w Piśmie Świętem Chrystus nam ogłasza
I w co zaleca wierzyć Kościół, matka nasza.

GUSTAW.

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?
Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek,
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

KSIĄDZ.

Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek;
Kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę
Oświecać lud, wytępiać reszty zabobonu.

GUSTAW

pokazując na ziemię.

Jednak proszę przeze mnie, i ja szczerze radzę:
Przywróć nam Dziady. Tam, u Wszechmocnego tronu,

Kędy nasz żywot ściśle odważają szale,
Tam większym jest ciężarem lza jednego sługi,
Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu,
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
Jeśli, żalując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie:
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,
Niż tysiąc lamp, w niechętnej palonych żałobie;
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie.

KSIĄDZ.

Ani słowa; lecz Dziady, te północne schadzki
Po cerkwiach, pustkach, lub ziemnych pieczarach,
Pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki,
Pospółstwo nasze w grubej utwierdza ciemnocie;
Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie
O nocnych duchach, upiorach i czarach.

GUSTAW.

Więc żadnych niema duchów? (z ironią) Świat ten jest bez duszy?
Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy?
Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?

z uśmiechem

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza:
Lecz nie widzicie ręki i klucza!
Gdyby z tych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu!

do dzieci, które wchodzą
Dzieci, chodźcie pod kantorek.
do kantorka
Czego potrzebujesz ducha?

GŁOS Z KANTORKA.
Proszę o troje paciorek.

KSIĄDZ
przeżony.
W imię Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi,
Słowo stało się ciałem!... zawołajcie ludzi!...

GUSTAW.
Wstydź się, wstydź się, mój ojczy! gdzie rozum? gdzie wiara?
Krzyż jest mocniejszy, niżli wszyscy ludzie twoi;
A kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

KSIĄDZ.
Mów, czego potrzebujesz... ach, to upiór! mara!

GUSTAW.
Ja! nic nie potrzebuję, jest potrzebnych tylu!
łowi koło świecy motyla

A tuś mi, panie motylu!
do księdza, pokazując motyla
Ten migający wkoło ośmy rój skrzydlaty
Za życia gasił każdy promyczek oświaty:
Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie;
Tymczasem, z potępioną błakając się duszą,
Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą:
To są dla ciemnych duchów najsroższe męczarnie!
Patrzaj, ów motyl strojny barwionemi szaty,
Był jakiś królik, albo pan bogaty,
I wielkim skrzydeł roztworem
Zaciemniał miasta, powiaty;
Ten drugi mniejszy, czarny i pękaty,



I PRZYCZEPIONY DO LUBEJ POSTACI,
JEJ TYLKO STAJE SIĘ CINIEM.

Był ksiązek głupim cenzorem,
I przelatując sztuk nadobne kwiaty,
Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył,
Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem,
Albo przebijał do ziemi środka,
I nauk ziarno z samego zarodka
Gadziny zębem roztoczył...
Ci znowu, w licznym snujący się gwarze,
Są dumnych pochlebnisie, czernidel pisarze:
Na jakie pan ich gniewał się zagony,
Tam przekłeta dmura leci,
I czy ledwie wschodzące, czy dojrzałe plony,
Jako szarańcza wybija...
Za tych wszystkich, moje dzieci,
Nie warto zmówić i Zdrowaś Maryja...

Są inne, słuszniej godne litości istoty,
A między niemi twoi przyjaciele, uczniu,
Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,
Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.
Jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy,
Oznajmiłem, wieczności przestąpiwszy progi:
Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.
Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą!
Dla mnie, oprócz wspomnienia, nic więcej nie proszę.
Za grzech mój życie było dostateczną karą;
A dziś, nie wiem, nagrodę czy pokutę znoszę,
Bo kto na ziemi rajske doznawał pieszczoty,
Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
Kto, nad świeckiego życia wylatując krańce,
Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem,
Ten i po śmierci również własną bytność traci,
I przyczepiony do lubej postaci,
Jej tylko staje się cieniem.

Jeśli, żyjąc, świętemu był uległy panu,
Niebieską z nim chwałę dzieli;
Albo, że złym do wiecznej strącony topieli,
Jest bolesnego współnikiem stanu.
Na szczęście, Bóg mię zrobił poddanym anioła:
Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesoła.
Tymczasem, jak cień błędząc przy kochanych wdziękach,
Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach.
Gdy ona wspomni, westchnie i łezkę wyleje,
Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieję,
Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę ciebie
I jestem w niebie!
Lecz kiedy... och, czujecie, wy coście kochali,
Jakim zawiść ogniem pali!...
Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła,
Natenczas, śladem lubego anioła,
Cień mój błędny wkradnie się do nieba.

Zegar zaczyna bić.

Śpiewa

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

Zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie,
Gustaw znika.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.



Miejska Biblioteka Publiczna
im. Jolity S. Kowalskiego
ul. Staszica 6, - tel. 491
C-12061

